

ZABÓJCZE OPowieści

FETYSZYSTA

1
2
3

MICHAŁ
LARBENK

ZABÓJCZE OPOWIEŚCI




OFICYNKA
WYDAWNICTWO



FETYSZYSTA

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Od autora

Karta redakcyjna

I

– Co ty się tak na mnie gapisz, Freddy?

– Wyglądasz jakoś inaczej niż zazwyczaj.

– Dopiero teraz to zauważyłeś?

– Zauważyłem to dzisiaj rano, jak wyjeżdżaliśmy z Poznania. Potem byłem skupiony na robocie, więc...

Porucznik Adam Kruger urwał w połowie zdania, widząc, że do ich stolika podchodzi kelnerka z dwoma talerzami wypełnionymi parującymi flaczkami. Intensywny zapach podrażnił ich nozdrza, a w brzuchach zaburczało im cicho.

– Może po bułeczce? – zapytał filigranowa brunetka, rzucając im sympatyczne spojrzenie. – Prosto z naszej zaprzyjaźnionej piekarenki. Jeszcze ciepłutkie.

Skinęli głowami na znak, że chętnie wezmą.

– Już przynoszę.

Gdy zaspokobili pierwszy głód, porucznik Dagmara Madej zerknęła na kolegę.

– No to powiedz mi, mój drogi, jaką różnicę w moim wyglądzie dostrzegłeś? – zapytała, wyszczerzając zęby.

Kruger wbił w nią wzrok i zmarszczył czoło.

– Coś z... z twarzą?

Dagmara wybuchła śmiechem.

– To się nazywa męska spostrzegawczość – mruknęła, po czy dodała: – Ciepło. Próbuj dalej.

Oderwała kawałek bułki, zamoczyła go w zupie i zjadła. Wytarła serwetką usta i przeczesała dłonią włosy.

Kruger ciągle nie spuszczał jej z oczu.

– Masz już? – zapytała, założywszy kosmyk włosów za uchem.

– Jesteś blondynką! – wypalił po chwili wahania porucznik. –
A jeszcze wczoraj... miałaś włosy w kolorze...

– No właśnie, w jakim kolorze miałam włosy wczoraj?

– Chyba... brązowe?

– Trafiona, zatopiona!

– Dlaczego się przefarbowałaś?

– A co, nie podobają ci się?

Kruger wzruszył ramionami, mruknął, że „owszem, podobają się”,
i wrócił do pałaszowania flaczków.

– Oczekiwałam troszkę więcej entuzjazmu – oznajmiła Dagmara
i również zajęła się pyszną zupą.

– Wyglądasz pięknie – rzucił Kruger, spoglądając na nią lekko
zakłopotany. – Naprawdę.

– Za późno, liczy się pierwsza reakcja.

Nastąpiła cisza, którą za chwilę przerwał okrzyk mężczyzny
siedzącego przy stoliku tuż przy oknie.

– Szefowo, podkręć radio!

Polecenie zostało wykonane i bar Pod Kogutkiem wypełnił się
charakterystycznym głosem Jana Kiepury, który oznajmiał pełną
piersią swoją miłość do blondynek i brunetek.

– Bóg zapłać.

– Na zdrowie, Kaziuk!

Kiedy słynny piosenkarz kończył ostatnią strofę, z impetem
otworzyły się drzwi wejściowe. W progu stanął postawny wąsaty brunet
w szarym prochowcu. Rozejrzał się wokoło, skinął głową do
przechodzącej właśnie obok kelnerki i podszedł do kontuaru.

– Ścisz to, Zocha, i nalej mi pięćdziesiątkę – mruknął do
korpulentnej tlenionej blondynki po czterdziestce, która zawzięcie
czyściła kieliszki.

– Dzień dobry, panie kapitanie – przywitała go kobieta.

– Dobry.

– Dlaczego mam ściszyć? Dają piękne przeboje ze starych lat.

– Nalej, mówię!

Kapitan sięgnął niecierpliwie po napełniony wódką kieliszek, opróżnił go jednym haustem i odstawił głośno na blat kontuaru.

– Daj kiszzonego – rzucił.

Śledczy zerknęli z zaciekawieniem na władczygo klienta, który zjadłszy ogórka, oznajmił:

– Zabili młodą Zającównę, cholera jasna!

Barmanka otworzyła szeroko oczy.

– Co ty mówisz? Kto ją zabił?! – jęknęła. – Kiedy?

Mężczyzna prychnął.

– Nie wiem kto. To będziemy musieli dopiero ustalić.

Dagmara zerknęła na Krugera, który uważnie przyglądał się brunetowi w prochowcu.

– Ale u nas takie rzeczy? – odezwała się barmanka i zakryła dłonią usta. – Kto to widział!

– A coś ty myślała, Zocha? Takie rzeczy wszędzie mogą się zdarzyć. Właśnie wracam z miejsca zbrodni.

– Gdzie ją znaleźliście?

– To Trzepieciński ją znalazł. Jak wracał z rybek. Przy tym starym opuszczonym blaszaku, co to stoi obok jeziora. Właśnie poinformowałem jej rodziców...

Westchnął, po czym pokręcił głową.

– Aż musiałem do ciebie przyjechać i kielicha walnąć, żeby jakoś to przetrwać. Stara Zającówna zemdląca, a stary Zając dostał ataku paniki.

Wyciągnął z kieszeni płaszcz radomskie, zapalił jednego i zaciągnął się.

– No nic – odezwał się po chwili zadumy. – Wracam do roboty.
Z Bogiem.

– Z Panem Bogiem, panie kapitanie

Gdy mężczyzna opuścił bar, Dagmara i Kruger szybko zerwali się z krzeseł, zapłacili za flaczki i wyszedłszy na zewnątrz, podbiegli do mocno przybrudzonej syreny, w której usadowił się milicjant.

II

Po krótkiej rozmowie z kapitanem Sławomirem Igielskim Dagmara i Kruger wsiedli do škody i ruszyli w stronę Dusznik, które były dużo większą wsią niż Zalipie. To właśnie na tamtejszym posterunku policji pracował poznany przed chwilą oficer. Nie oponował, kiedy zaproponowali, że wesprą ich w działaniach, zanim na miejsce nie przyjedzie ktoś z komendy wojewódzkiej.

– Oni nam często przysyłają porucznika Bienia, który zaczyna robotę od flaszki, a potem skupia się głównie na przeszkadzaniu nam w czynnościach – powiedział zde gustowany Igielski. – Każdy trzeźwy i dobry funkcjonariusz jest więc teraz na wagę złota.

To powiedziawszy, cmoknął głośno i rzucił, żeby ruszyli za nim.

Po kilkunastu minutach jazdy przez okoliczne wioski dotarli do siedziby posterunku, który mieścił się przy ulicy Lipowej.

Komendant, niski i szczupły brodac z okularach, poczęstował ich kawą i plackiem z rabarbarem z własnego ogródka, po czym zniknął w gabinecie, żeby skontaktować się ze swoimi zwierzchnikami z Poznania.

W tym czasie Igielski przedstawił im ostatnią drogę zamordowanej dziewczynki.

– Wyszła wczoraj z domu do szkoły kwadrans przed dziesiątą – opowiadał kapitan, siorbiąc jednocześnie zabielań kawe. – Mieszka... a raczej mieszkała w części wioski, którą nazywamy „Stary Zalipiem”. Szła drogą gruntową przez las. To jest trzysta metrów do przejścia. Potem powinna pojawić się na skrzyżowaniu z drogą asfaltową. Od tego punktu do szkoły podstawowej trzeba liczyć mniej więcej sto pięćdziesiąt metrów. Rzecz w tym, że ona najprawdopodobniej do tej krzyżówki nie dotarła.

Kapitan wrzucił do szklanki jeszcze jedną kostkę cukru i zamieszał. Upił parę łyków i spojrzał na śledczych.

– Skąd to przypuszczenie? – zapytał Kruger.

– Stoją tam dwa domy, w których mieszkają dziadkowie obserwujący cały czas, co się dzieje na zewnątrz. Mimo słabego wzroku widzą bardzo dużo. Poza tym obok jest sklepik, przy którym zawsze jakiś pijaczek trzyma dzielnie wartę. Zrobiłem szczegółowy wywiad. Nikt tam nie widział Kasi. Nikt. Do szkoły, oczywiście, nie dotarła. Też to dokładnie sprawdziłem. Myślę więc, że... – zapukał w blat ławy, przy której siedzieli – ...że ktoś ją napadł w lesie.

Igielski wyciągnął z wewnętrznej kieszeni prochowca zdjęcie uśmiechniętej dziewczynki na tle choinki i położył je na stole.

– To jest nasza Kasia.

Do pomieszczenia wszedł komendant i poprosił Krugera do telefonu.

– Poprowadzisz to śledztwo. – Usłyszał głos swojego szefa, majora Zielińskiego. – Za jakiś czas zjedzie tam do was ten cymbał Bień, ale on nie jest w stanie zrobić nic sensownego.

– A nie mogą kogoś innego przysłać? – zdziwił się porucznik.

– Nie, ich najlepsi ludzie są skupieni teraz na mordercy zakonnic, który grasuje w okolicy. Zupełnie powariowali na punkcie tamtej sprawy. Wszystko ustaliłem z komendantem wojewódzkim.

– Rozumiem.

– Bądź grzeczny dla Bienia, ale rób swoje. Liczę, że rozwiążesz tę sprawę i pokażesz wierchuszce, na co stać naszą komendę.

– Tak jest, panie naczelniku. A co z Dagmarą?

– Niech działa z tobą. Posterunek w Dusznikach będzie waszym sztabem, to też zostało ustalone. Do roboty!

Godzinę później Kruger i Dagmara wrócili do Zalipia i udali się na miejsce, gdzie odnaleziono ciało Kasi Zającówny. Zaparkowali auto pod

rozłożystą wierzbą i ruszyli żwirową drogą w stronę jeziora. Choć nazywało się Błękitne, miejscowi mówili na nie po prostu „Jeziorko”. Kruger mimowolnie zerknął na zegarek. Było dwadzieścia minut po piętnastej.

Przy blaszanej budzie tuż obok pomostu stał mały tłum. Śledczy spotkali tam medyka sądowego, grupę techników z wojewódzkiej, kilku funkcjonariuszy z Dusznik, trzech poznańskich dziennikarzy, w tym słynnego Misia z „Expressu Poznańskiego” i kilku gapiów, którzy z bezpiecznej odległości prowadzili ożywione dyskusje na temat morderstwa. Dagmara wychwyciła, że ktoś z owych dyskutantów zaaferowanym głosem oznajmił, iż mogła to być sprawa tego „porypańca Rydla”. Zanotowała to w pamięci.

Przywitali się, przedstawili i zaczęli dopytywać o szczegóły. Potem weszli do środka blaszaka, którego wewnątrz pieczołowicie i w wielkim skupieniu obfotografowywał jeden z techników. Światło sączące się z kilku żarówek wzmacniało efekt posępnej atmosfery.

W kącie leżała dziewczynka, przy której kucnął doktor Bronisław Kulej i jednocześnie wypełniał protokół z oględzin.

Kiwnął im głową.

– Dzień dobry – mruknął.

– Cześć, Broniu.

Stanęli przy zwłokach, na których podrygiwał cień rzucany przez kabel jednej z żarówek.

Na widok zmiażdżonej jasnowłosej główki poczuli bolesne ukłucie w sercach. Bezwiednie zacisnęli pięści.

– Chryste! – szepnęła Dagmara i mimowolnie odwróciła wzrok.

Kruger pobladł, spojrzął na koleżankę, nabrał powietrza, wbił ręce w kieszenie i zaczął uważnie przyglądać się zamordowanej dwunastolatce, która była długowłosą blondynką.

Miała na sobie rozpiętą czerwoną kurtkę. Pod nią porucznik dostrzegł niebieski golf z wyszywanym misiem. Do tego niebieska spódniczka, czerwone rajtuzy oraz czerwone kozaczki.

Jest kompletnie ubrana, pomyślał.

– Nie było gwałtu? – zapytał medyka.

Ten pokręcił głową.

– Nie.

– To ciekawe.

– Jak dotąd nie znalazłem spermy na jej ubraniu.

Kruger usłyszał głośne westchnienie Dagmary, która przemogła się, podeszła do niego i również spojrzała na martwą dziewczynę.

– Masz coś ciekawego? – zapytała spokojnym głosem. Najwyraźniej weszła już w tryb pracy.

– Ślady po duszeniu.

Doktor zanotował coś, odłożył teczkę i odchylił golf. Na szyi zamordowanej zobaczyli krwiaki.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby przyczyną śmierci było właśnie uduszenie – dodał.

Kruger wyciągnął ręce z kieszeni i prawą dłońią przejechał po twarzy. Zaczął dokładne przyglądać się betonowemu podłożu. Zmarszczył czoło. Po chwili zerknął na partnerkę, która zrobiła krok w stronę zakrwawionego kamienia oznaczonego jako dowód numer dwa.

– Tym zmasakrował jej głowę? – zagadnęła, wskazując kamień butem.

– Najprawdopodobniej. Zabezpieczyłem na nim trochę śladów biologicznych, w tym włosy.

– Ale mówisz, że przyczyną mogło być uduszenie?

– Tak sędzę.

– Dlaczego?

Kruger chrząknął.

– Mało krwi jest wokół ciała – powiedział, przenosząc wzrok na doktora. – Jak na mój gust, za mało.

Ten spojrzał na niego i pokiwał głową.

– Otóż to. Przy takich obrażeniach to miejsce powinno wyglądać inaczej. W powieściach używa się określenia „kałuża krwi”. A my tu mamy tylko jakieś nieśmiałe rozbryzgi.

– Czyli co? – odezwała się Dagmara. – Ta buda to nie jest miejsce zbrodni?

– Wydaje mi się, że nie. Udusił ją w innym miejscu. Martwą przetransportował tutaj. A potem z jakiegoś nieznanego powodu zmasakrował dziewczynie głowę. Właśnie za pomocą tego kamienia.

Zamilkli na moment.

– Kiedy mogło dojść do zabójstwa? – zapytał porucznik.

– Plamy opadowe są wyraźnie rozwinięte, nie ustępują pod naciskiem – odparł medyk, który wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza srebrną piersiówkę z wygrawerowaną czaszką. – Poczęstujecie się?

Potrząsnęli głowami. Doktor upił parę łyków.

– Stężenie pośmiertne w pełni rozwinięte – podjął, chowając piersiówkę.

Podrapał się po głowie i spojrzał na martwą dziewczynkę.

– Zwłoki są w ubraniu, a mimo to kompletnie wychłodzone – dodał, po czym zamilkł i przez chwilę nad czymś się zastanawiał. – Powiedziałbym więc, że umarła mniej więcej... hm... od dwudziestu czterech do trzydziestu godzin temu. Taki właśnie przypuszczalny czas zgonu wpiszę do protokołu.

Dwie godziny później, kiedy zaczęło zmierzchać i trochę śnieżyć, wrócili na posterunek do Dusznik. Był tam już porucznik Bień z wojewódzkiej. Siedział w gabinecie komendanta, zarumieniony, ze

świecącymi oczami. Na biurku stały pół litra, talerzyk z ogórkami oraz dwa opróżnione kieliszki.

– O, dobrze, że jesteście – rzucił na powitanie Bień. – My tu z komendantem opracowujemy właśnie plan działania.

Dagmara i Kruger spojrzeli po sobie.

– Weźcie krzesła – powiedział lekko speszony komendant, chowając swój kieliszek do szuflady. – Siadajcie i mówcie, co macie.

Do gabinetu wszedł Igielski. Mężczyzna stanął przy oknie i oparł się o ciepły kaloryfer.

– Idzie mróz – oznajmił, zacierając ręce. Ta uwaga sprawiła, że wszyscy uprzytomnili sobie nagle, że rzeczywiście się ochłodziło.

Kruger streścił pokrótce najważniejsze ustalenia.

– Któryś z gapiów powiedział, że zabójstwa mógł dokonać jakiś Rydel – odezwała się Dagmara, kiedy kolega skończył mówić. – Kojarzycie człowieka?

Komendant spojrział na kapitana.

– Bardzo dobrze go kojarymy – odparł ten pierwszy.

– No i?

– No i to jest niemożliwe.

– Dlaczego?

Komendant zerknął na Igielskiego.

– Powiedz jej – mruknął.

– Facet został aresztowany pod zarzutem zamordowania licealistki z Bytynia tydzień temu – odparł. – Ma więc porządne alibi.

Komendant wyciągnął ze sterty dokumentów „Głos Wielkopolski” i podał go Dagmarze. Milicjantka wbiła wzrok w artykuł zatytułowany *W Zalipiu aresztowano podejrzanego o zabójstwo piętnastoletniej dziewczynki*. Przeleciała pobieżnie wzrokiem tekst, w którym opisano zbrodnię na piętnastolatce. Szymon Rydel zaatakował dziewczynę

w Bytyniu. Zaciągnął ją do nieczynnej latryny, zgwałcił, a potem zabił za pomocą płyty chodnikowej.

Dagmara wypuściła głośno powietrze i podała gazetę Krugerowi, który natychmiast zatracił się w lekturze.

– To bardzo podobna zbrodnia do naszej – powiedziała Dagmara.

– Faktycznie – przytaknął Igielski.

– Autor artykułu pisze, że Rydel miał brata, rówieśnika, miejscowego chuligana – kontynuowała porucznik. – Może ten klient z tłumu jego miał na myśli?

Komendant przesunął dłonią po brodzie.

– On ma dwóch braci – odezwał się. – Romka i Jarka. Jarek jest grzeczny chłopak, ale Roman to niezły wywijas.

– Mało powiedziane – wtrącił się Igielski. – Ludzie czasami się skarżą na niego, że zaczepia dziewczyny. I dziewczynki zresztą też. Jedna nawet przyjechała tutaj pół roku temu i zeznała, że ją zgwałcił. Potem się jednak z tego wycofała.

Kapitan spojrzał na śledczych z Poznania.

– Co więcej, klient jest zapalonym wędkarzem, często przyjeżdża na rybki nad Jeziorko.

– Czyli całkiem interesujący wątek – oceniła Dagmara, która przypomniała sobie, że na szkoleniu ktoś kiedyś mówił, iż mordercy lubią zabijać ofiary w znanym sobie miejscu albo ukrywać tam ich zwłoki.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Wlazł – rzucił komendant.

Do środka wszedł posterunkowy – obcięty na łyso dwudziestoparolatek.

– Panie komendancie, dzwonił sołtys z Zalipia i mówił, że ktoś wczoraj rano widział w Starym Zalipiu niejakiego Romana Rydla. Podobno był u swojego wujka.

- To wszystko?
- Sołtys mówi, że lepiej go sprawdzić.
- Dziękuję, młody.

Kiedy drzwi się zamknęły, porucznik Bień czknął głośno.

– No to zaczynamy zabawę! – podsumował doniesienia posterunkowego.

Kruger zerknął na Dagmarę, a potem przeniósł wzrok na komendanta.

- Jedziemy z nim pogadać – oznajmił.

Po paru minutach policjanci wsiedli do dwóch samochodów i opuścili Duszniki. Ruszyły w stronę Zalipia.

III

– To rodzinka z piekła rodem – powiedział Igielski, który zabrał się razem z Krugerem i Dagmarą. – Matka, Danuśka, największa alkoholiczka w gminie, umarła dwa lata temu. Spadła po pijaku z drabiny i nieszczęśliwie rozbiła sobie głowę o pień. To znaczy, oficjalnie spadła z drabiny. Ja myślę, że ktoś ją zrzucił.

– Kto? – zapytała Dagmara.

– Może mężulek? – Kapitan położył ręce na oparciach przednich siedzeń i wpatrywał się w słabo oświetloną szosę. – Często się kłócili, ale tak do krwi! Ona go trzaskała po ryju, on ją kopał po dupie. Ale koniec końców uznano, że był to nieszczęśliwy wypadek... Teraz skręć w prawo, przyjacielu.

Igielski skinął głową zadowolony z manewru Krugera i wrócił do wątku Rydlów.

– Wspomniany mężulek, czyli ojciec chłopaków, Mietek, to stary złodziej, recydywista. Teraz skupiony jest przede wszystkim na chlaniu. Podobno jest w kiepskim stanie. Ludzie mówią, że śmierć mu z oczu patrzy. Szymon, jak już wiecie, został zatrzymany pod zarzutem zabójstwa licealistki. Nie zdziwiłem się. Zawsze był nadpobudliwy, nawet agresywny. Niebezpieczny dla otoczenia, mówiąc wprost. Roman to samo. Na razie dużo wskazuje na to, że pójdzie w ślady swojego starszego brata. Obaj, oczywiście, nie wylewają za kołnierz. Kogo tam jeszcze mamy? A, Jarek, siedemnaście wiosen. Najspokojniejszy z nich, nie rzuca się w oczy, unika konfliktów, podobno lubi się uczyć. Mam nadzieję, że nie ulegnie wpływowi swojej rodziny. Ktoś mi ostatnio mówił, że jego matka chrzestna z Pniew zabrała go do siebie, bo zaczął popijać po kryjomu. No i jest jeszcze Hania. Miła nastolatka, niestety lekko upośledzona, uczy się w szkole specjalnej.

Opowieść o dysfunkcyjnej rodzinie dobiegła końca, kiedy wjechali do pogrążonego w mroku Zalipia.

– Ciemno wszędzie, głucho wszędzie – mruknęła Dagmara.

– Teraz zwolnij – polecił kapitan. – Bo zaraz z tamtej bramy wyskoczy kundel Trzepiecińskiego.

Porucznik zwolnił zgodnie z poleceniem. Chwilę później na drodze pojawił się znienacka duży czarny pies i zaczął głośno ujadać.

– A nie mówiłem? – zaśmiał się Igielski. – Tu niemal wszystko da się przewidzieć. Te same nawyki, rytuały, przyzwyczajenia. Jak to mówią, *nihil novi sub sole*. – Wskazał palcem świecący w ciemnościach punkt. – Najbliższy dom, taki z czerwonej cegły, to będzie chałupa Rydlów. O tutaj, po prawej stronie.

Kruger zjechał na pobocze i zaparkował auto przy dziurawym płocie okalającym niedużą posesję. Tuż obok zatrzymał się polonez komendanta.

Milicjanci wysiedli z obu samochodów, rozglądając się wokoło.

– Gdzie jest Bień? – zapytała Dagmara.

– Zasnął w samochodzie – odparł zakłopotany komendant.

Parę osób prychnęło ironicznie.

– To nawet lepiej – mruknął Kruger. – Idziemy.

Podeszli do nieotynkowanego budynku, z którego dochodziła muzyka. To były agresywne gitarowe riffy. Gdzieś w tle słychać było pijackie okrzyki.

W oknach zasłoniętych pomarańczowymi zasłonami paliło się światło. Ktoś z zewnątrz uchylił ze zgrzytem jedno z nich. Hałas nasilił się. Ostra muzyka zlewała się z nawoływaniem do picia wódki. Po paru sekundach rozległo się wściekłe psie ujadanie z tyłu domu, które pobudziło psy z innych zakątków wsi.

– Spokojnie, jest na łańcuchu – odezwał się Igielski. – Chyba.

Kiedy wreszcie psy się uspokoiły, śledczy usłyszeli rozpaczliwy okrzyk.

– Przestańcie!

Zdrętwieli.

– To boli! Słyszycie? Przestańcie! – wołała jakaś młoda dziewczyna.

– Co tam się odpieprza? – mruknęła Dagmara.

– Zamknij mordę, dziwko! – Usłyszeli męski głos. – Zabawa dopiero się zaczyna!

– Błagam, zostawcie mnie!

Ktoś zamknął okno.

Milicjanci spojrzeli po sobie i odruchowo położyli dłonie na kaburach, w których trzymali swoje mało efektowne i niekiedy zawodne pistolety P-64.

– Zabezpieczcie chatę, a my ze Sławkiem wejdziemy do środka – rzucił do swoich towarzyszy Kruger. Wszyscy zgodnie przyjęli polecenie i zajęli odpowiednie pozycje.

Kruger odetchnął głęboko i zapukał do drzwi.

Odczekał chwilę, a następnie nacisnął klamkę. Drzwi się otworzyły. Oficer zajrzał do środka, skinął Igielskiemu i wszedł do środka. Kapitan podążył za nim. Znalazłszy się w długim i kiepsko oświetlonym korytarzu, omietli go czujnym wzrokiem. Gdzieś w głębi domu dudniła muzyka.

To chyba punk, pomyślał porucznik.

Zrobili parę kroków w przód. Po prawej stronie znajdowała się kuchnia. Pod oknem dostrzegli dziewczynę siedzącą na krześle. Opierając głowę na kolanach, popłakiwała cicho.

– Hania – szepnął Igielski.

Dziewczyna wyprostowała się i na ich widok otworzyła szeroko zaczerwienione oczy. Była pulchną nastolatką o sympatycznej buzi.

Przełknęła ślinę i wydukała:

– Oni robią krzywdę mojej przyjaciółce, Marzence.

– Ilu ich tam jest?

– Dwóch. Romek i jego kolega.

– Nikogo więcej?

– Nie.

– Wyjdź teraz po cichu z domu, tam się ktoś tobą zaopiekuje. Jesteś bezpieczna. My się wszystkim zajmiemy.

Hania przetarła oczy rękawem bluzy, wstała z krzesła i wyszła z domu zgodnie z poleceniem Igielskiego.

Milicjanci ruszyli dalej korytarzem, omijając po drodze dwa gąsiory z fermentującym winem.

Nagle muzyka ucichła. Zaraz potem usłyszeli dziewczęcy szloch i głośne plaśnięcie. Jeden męski głos zaklął wulgarnie, drugi zarechotał: „Pokaż dziwce, kim jest prawdziwy chłop”.

Kruger zerknął na Igielskiego.

Wyciągnęli pistolety z kabur. Skinęli głowami.

Kruger otworzył drzwi i poczuł, jak fala gorąca zalewa jego ciało. Z trudem opanował emocje. Zacisnął zęby. Gdyby tylko mógł, zacząłby strzelać, dając upust swojej złości.

Na wersalce ujrzał długowłosego chłopaka z opuszczonymi spodniami, który leżał na pojękującej z bólu dziewczynie i gwałcił ją zawzięcie. Jego głośne sapanie sprawiło, że Krugerowi zebrało się na wymioty. Obok, na fotelu, zwrócony profilem do znieruchomiałych milicjantów, siedział brodaty pulchny dwudziestoparolatek. Oczy mężczyzny chłoneły scenę gwałtu. W dłoniach trzymał swojego nabrzmiałego penisa i energicznie nim poruszał. „Mocniej, mocniej, Romciu” – mamrotał pod nosem. „Pokaż jej, pokaż jej. Ostrzej! O tak, o jak pięknie”.

Milicjanci wymienili się spojrzeniami i odbezpieczyli broń.

Kruger podszedł do onanisty i przyłożył mu pistolet do skroni.

– Milicja – warknął.

W tym samym czasie Igielski stanął przy gwałcicielu, złapał go za szyję i zrzucił z łóżka. Potem kopnął parę razy w brzuch i splunął.

– Jesteście zatrzymani, śmiecie – oznajmił, wypuszczając głośno powietrze.

Gdy zakładali im kajdanki, zgwałcona dziewczyna podniosła się z łóżka i spojrzała przerażonym wzrokiem na czterech mężczyzn. Cała się trzęsła. Coraz bardziej. Po chwili zaczęła krzyczeć. Ze wszystkich sił.

Kruger poczuł nieprzyjemny ścisk w gardle. Miał wrażenie, że po policzkach płyną mu łzy.

Znowu zapragnął rozstrzelać tych bydlaków.

Igielski zadrżał, rzucił wiązaną przekleństw i uderzył Rydla z całej siły w brzuch. Kiedy ten zgiął się wpół, kopnął go w pośladki. Mężczyzna z hukiem upadł na szafę.

– Zostaw go – odezwał się Kruger. – Nie jesteśmy tacy. Zabieramy ich do Poznania.

IV

Nazajutrz po południu porucznik Kruger wziął na przesłuchanie Romana Rydla, który zdążył już wytrzeźwieć i jako tako dojść do siebie.

Dwudziestolatek był blady, trzęsły mu się dłonie i raz po raz chrząkał nerwowo.

Oficer z trudem ukrywał swoje obrzydzenie. Przed oczami miał cały czas migawki z wczorajszego wieczoru. Sceny gwałtu bardzo mocno wryły mu się w pamięć. W nocy miał koszmary, w których ciągle słyszał dziewczęcy krzyk. Obudził się przed piątą rano, cały spocony. Mimo tego zachował się jak profesjonalista i zaczął przesłuchanie na spokojnie, standardowo, od podstawowych pytań związanych z życiorysem zatrzymanego. Potem zagadnął go o muzykę. Krótkie nawiązanie do punk rocka rozluźniło trochę zestresowanego Rydla. Okazało się, że w trakcie wczorajszej brutalnej imprezy słuchali kasety brytyjskiej grupy Exploited. „To są mistrzowie” – oznajmił przesłuchiwany w pewnym momencie.

Gdy Kruger przeszedł do gwałtu, ten zaczął przeproszać i tłumaczyć się, że pod wpływem alkoholu zawsze wariuje na punkcie dziewczyn. Wydawał się szczerze skruszony.

Po jakichś czterdziestu minutach porucznik wziął większy oddech, przysunął do siebie teczkę, wyciągnął z niej protokół z oględzin zwłok, przejrzał go, po czym powiedział:

– No dobrze, teraz musimy porozmawiać o sprawie, która jest głównym powodem twojej obecności tutaj.

Rydel uniósł brwi.

– Jak to?

– No nie udawaj, Romek, przecież dobrze wiesz, że nie chodzi o gwałt.

– A o co, panie władzo?

– Nie udawaj, mówię!

– Ale ja nie udaję! – Rydel podniósł głos.

Kruger pokiwał głową, jakby chciał wyrazić swoje głębokie rozczarowanie postawą rozmówcy.

Zapadła cisza, którą oficer specjalnie przedłużał.

Zerknął na zegarek. Westchnął, wyciągnął zdjęcia martwej Kasi i przysunął jedno w stronę Rydla. To najbardziej makabryczne.

– Poznajesz? – zagadnął.

Rydel wbił wzrok w fotografię. Zmarszczył czoło i skonfundowany spojrzał na Krugera.

– Nie rozumiem – szepnął.

– Nie rozumiesz?

– To jest chyba zdjęcie martwej Zającówny.

– Zgadza się.

– Ale co ja mam z tym wspólnego, panie władzo?

Kruger, patrząc mu głęboko w oczy, postukał palcami o blat biurka.

– Twój brat podobnie potraktował dziewczynę z Bytynia – wypalił. – Zmasakrował jej twarz.

Rydel przełknął ślinę.

– Podobno tak – wymamrotał.

– Poszedłeś w jego ślady. Zrobiłeś to samo. Zabiłeś ją, zmasakrowałeś.

Dwudziestolatek zdrętwiał.

Kruger tymczasem nie spuszczał go z oczu.

– Myślicie, że to ja ją zabiłem?

– Wiemy, że ją zabiłeś.

Na czole Rydla pojawiły się krople potu. Starł je drżącą ręką.

– Zastanawiamy się, dlaczego to zrobiłeś. Po co?

Chłopak zaczął nerwowo potrząsać głową. W jego oczach pojawiło się przerażenie. Piersć coraz szybciej falowała.

Porucznik patrzył na niego w skupieniu, analizując gorączkowo reakcje przesłuchiwanego.

Zaniepokoił się.

Nie tego się spodziewał.

Oczekiwał, że chłopak zamknie w sobie. Nie zgodzi się na rozmowę. Będzie ze spokojem wszystkiemu zaprzeczał. Nastąpi wybuch wściekłości. Rehotu. Ale nie spodziewał się strachu.

– Ja jej nie zabiłem – szepnął Rydel i znowu potrząsnął głową.

– Według nas wiele wskazuje, że to ty zrobiłeś.

– Nie, ja tego nie zrobiłem.

Kruger sięgnął po fotografię zmasakrowanej Kasi. Przysunął ją do siebie i przyglądał się jej z uwagą. Po chwili westchnął, zerknął na Rydla i powiedział:

– Jeśli powiesz prawdę, przyznasz się do tego czynu i będziesz współpracował, zrobię wszystko, żebyś przeżył. Jeśli nie, sędzia i ława przysięgłych z całą pewnością skazą cię na... karę śmierci. Rozumiesz?

Zapadła grobowa cisza.

– Jesteś młody – odparł porucznik – jeszcze możesz zacząć od nowa. Jeszcze dużo dobrych rzeczy możesz zrobić. Nie jesteś na straconej pozycji. Naprawdę. Musisz tylko powiedzieć prawdę. Tylko to. Nic więcej.

– Ale ja tego nie zrobiłem – krzyknął Rydel. – Naprawdę! Nie mam z tym nic wspólnego. Nie widziałem jej tamtego dnia! Rzadko ją widuję, nigdy z nią nie rozmawiałem, nie interesuje mnie. Ja jestem normalny. Lubię dziewczyny, a nie dzieciaki!

Kruger skinął głową i rozmasował sobie czoło.

– Dobrze, spokojnie – odezwał się po dłuższym namyśle. – W takim razie opowiedz mi, jak wyglądał twój poniedziałek. Od początku, od

samego rana. Zaczniemy od tego. Mnie zależy tylko na tym, by poznać prawdę. Chcę być wobec ciebie sprawiedliwy. Nie chcę cię skrzywdzić, rozumiesz? Muszę się dowiedzieć, kto to zrobił.

Rydel wypuścił głośno powietrze.

– Rozumiesz, Romek? Powiedz mi tylko, co robiłeś w poniedziałek. Dobrze?

– Dobrze – szepnął Rydel.

Kiedy chłopak trochę się uspokoił, zaczął opowiadać, co robił, kiedy zamordowano Kasię Zającównę.

Wstał mniej więcej o siódmej i po śniadaniu pojechał na komarku do swojego chrzestnego, pięćdziesięcioletniego rolnika, który miał gospodarstwo w Starym Zalipiu, oddalone o dwieście metrów od domu rodziców Kasi. Miał wziąć od niego jajka i trochę mięsa po świniobiciu.

– Na miejscu byłem przed ósmą – opowiadał, masując nerwowo uda. – Postawiłem motór przy oborze, wszedłem do domu i nie wychodziłem z niego do południa. Może to potwierdzić wujek, ciocia i sąsiad, który do nas dołączył.

– Co u nich robiłeś?

– Wujek postawił pół litra. – Wzruszył ramionami Rydel, jakby odpowiedź była oczywista. – Potem kolejną flachę i czas nam jakoś zleciał.

– Nie wychodziłeś poza obręb gospodarstwa?

– Nie. Można ich o to zapytać.

– Zapytamy. Jak wróciłeś do domu?

– Cipek mnie zawiózł.

– Kto to jest Cipek?

– Mój kuzyn, syn wujka.

Po przesłuchaniu Rydla, które trwało dwie godziny, Kruger zadzwonił na komisariat do Dusznik i poprosił komendanta, żeby sprawdzili alibi gwałciciela.

Później razem z Dagmarą odwiedził zakład medycyny sądowej. Doktor Kulej potwierdził, że przyczyną zgonu Kasi Zającówny było uduszenie, a głowa dziewczynki została zmasakrowana po śmierci. Nie znaleziono żadnych śladów przemocy seksualnej. Okazanie zwłok rodzicom miało nastąpić następnego dnia o trzynastej.

– Macie ciekawą zagadkę – stwierdził medyk. – Raport będzie na jutro.

Wróciwszy do firmy, zameldowali się u majora Zielińskiego, który poinformował ich, że porucznik Bień wpadł w cug alkoholowy i w związku z tym Kruger przejmuje oficjalnie śledztwo.

– Co z Rydlem, przyznał się? – zapytał naczelnik.

– Przedstawił alibi. Chłopaki z Dusznik właśnie je sprawdzają.

Major skinął głową i pozwolił im odejść.

Wieczorem zadzwonił Igielski i zakłopotany oznajmił, że Rydel ma jednak mocne alibi.

– Jesteście pewni? – zapytał niepokieszony Kruger, ściskając słuchawkę.

Owszem, podczas przesłuchania intuicja podpowiadała mu, że klient może niestety mówić prawdę, ale mimo wszystko cały czas miał nadzieję, że to właśnie on jest mordercą i że sprawę uda się szybko zakończyć. Tymczasem okazało się, że będą musieli wrócić do Dusznik i działać dalej. Myśl o tym, że czeka go pałętanie się po wsiach w coraz większy mróz, zirytowała go.

Zerknął za okno i zobaczył, że znowu śnieży.

– Ale mam też dobrą wiadomość – odezwał się Igielski.

– Tak?

– Mam nowego podejrzanego.

Kruger poruszył się na krześle.

– Zamieniam się w słuch.

– Przy drodze, którą Kasia szła do szkoły, znajduje się dom okolicznego dziwaka. To nauczyciel polskiego i plastyki. Kawaler, który mieszka z matką. Nazywa się Jerzy Szeliński. Podobno lubi rozmawiać z dziewczynkami na przerwach. Jedna z nauczycielek powiedziała mi dzisiaj, że facet rysuje jakieś zboczone obrazki młodych dziewcząt. Parę tygodni temu próbował zaprosić do siebie do domu uczennicę z siódmej klasy. Chciał, żeby mu pozowała do malunku.

– I co? Zgodziła się?

– Nie. Ale dziewczyna potem opowiadała koleżankom, że od tamtej rozmowy cały czas się na nią gapi na lekcjach. Jak sęp.

– Nie poskarżyła się dyrekcji?

– Ktoś na niego doniósł, ale on się wyparł. Powiedział, że nic takiego nie miało miejsca i że dziewczynkę poniosła fantazja. Dyrektorka go lubi, więc uwierzyła mu i przestała drażnić temat.

– Jakies związki z Kasią Zajacówną?

– Chodziła do niego na kółko plastyczne. Czasami wpadała do niego po albumy malarskie. Sam parę razy widziałem, jak rozmawiali na ganku przed jego domem.

– Jak to widziałeś?

– Mieszkam przy tej drodze co rodzice Kasi i on. Jego posesja jest oddalona od mojej o jakieś sto metrów, leży bliżej Zalipia. Dziewczynka w drodze do szkoły musiała mijać jego dom.

Kruger zamyślił się.

– Był kiedyś karany? – zapytał.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Porucznik wyjął z kieszeni koszuli długopis i zanotował parę słów.

Gdy pochwalił kolegę, że jego informacje brzmią niezwykle interesująco, do pokoju weszła Dagmara. Dał jej znak, żeby usiadła.

– Będziemy tu jutro o dziesiątej, a potem go odwiedzimy – zapowiedział Kruger.

– W takim razie czekam na was. A tak przy okazji, jeśli będziecie chcieli przenocować, to mogę wam udostępnić dom po moim świętej pamięci wujku. Stoi w Bytyniu pusty. Jest do waszej dyspozycji. Po co macie ciągle dojeżdżać?

Kruger podziękował, odłożył słuchawkę i spojrzał na Dagmarę.

– Mamy nowego podejrzanego – oznajmił.

V

Nazajutrz po odprawie ruszyli do Dusznik. Dagmara junakiem M10, który pożyczyła od dobrego kolegi, a Kruger swoją stateczną i wysłużoną škodą 105. Na posterunek pierwsza dotarła Dagmara.

– *Easy Rider* – powitał ją Igielski, który właśnie palił papierosa przed budynkiem.

– Mój ulubiony film – rzuciła Dagmara, szczerząc zęby.

Kapitan omiół wzrokiem jasnowłosą kobietę w skórzanym kostiumie. Uśmiechnął się.

– Jestem w stanie w to uwierzyć, piękna pani porucznik – odparł i zaciągnął się mocno papierosowym dymem.

Parę minut później na parkingu pojawiło się auto Krugera. Trójka milicjantów rozmawiała o pogodzie, która diametralnie zmieniła się od wczoraj. Było piękne słoneczne przedpołudnie. Zima jakby zniknęła. Zastanawiali się, czy na długo. Weszli do środka, wypili w towarzystwie komendanta kawę i udali do Starego Zalipia.

– Pewnie jest teraz w robocie, w szkole, ale to nawet dobrze – powiedział kapitan. – Jego matka pozwoli nam wejść i będziemy mogli rozejrzeć się po mieszkaniu. Znam ją. Kiedyś włamano się do ich domu i ukradziono nowy telewizor. Udało mi się znaleźć złodzieja i odzyskać sprzęt, od tamtej pory pani Jadzia jest dla mnie niezwykle miła. A jeśli jej nie będzie, to też żaden problem. Wszyscy mieszkańcy zostawiają klucze pod wycieraczką albo pod doniczką na parapecie.

Po kwadransie zatrzymali się przy płocie okalającym dom Szelińskiego. To był stary budynek z czerwonej cegły z ogródkiem. Po jego prawej stronie stała niewielka szopka. Po lewej rósł duży stary orzech. Otworzyli furtkę i momentalnie zza domu wyskoczył mały kundel. Podbiegł do nich i zaczął się łąsić. Gdy weszli na ganek, miauknął do nich czarny gruby kot siedzący na parapecie.

- Nazywa się Behemot – oznajmił Igielski.
- Cześć, stary – rzuciła Dagmara.
- Podobno facet na strychu ma pracownię – powiedział Igielski. –

Przede wszystkim tam musimy się rozejrzeć, byle dyskretnie.

Zapukał do drzwi. Po dłuższej chwili otworzyła starsza korpulentna pani. Miała na sobie kurtkę, a na głowie czapkę. W rękach trzymała wiklinowy koszyk.

Na widok znajomego milicjanta uśmiechnęła się.

– Dobrze, że pana widzę. Właśnie wybierałam się do szopki, żeby ustrugać trochę drewnienka na podpałkę, pomoże mi pan?

– Z największą przyjemnością, pani Jadziu.

– A co was sprowadza do nas?

– Chcieliśmy pogadać z synem.

– Nie ma go, jest w pracy.

– Szkoda, myślałem, że go zastaniemy w domu.

– Musicie do szkoły pojechać. A co chodzi?

– Szukamy zabójcy Kasi Zającówny.

Szelińska jęknęła i przeżegnała się.

– Co to się teraz wyrabia na świecie! – powiedziała podniesionym głosem. – Taka miła dziewczynka! Niewinna jak aniołek! To jakiś diabeł musiał to zrobić.

Kruger i Dagmara wymienili spojrzenia.

– Pani Jadziu, pytamy wszystkich mieszkańców, czy coś widzieli i czy coś dziwnego zwróciło ich uwagę.

– Wiem, wiem. Był tu ktoś od was i rozmawiał ze mną. Niestety, ja nic nie widziałam.

– To była uczennica pani syna, chcielibyśmy, żeby nam trochę o niej opowiedział. Kto wie, może podsunie nam jakiś trop?

– Rozumiem. Może napijecie się herbaty albo kawy?

– Chętnie. – Igielski uśmiechnął się promiennie, kiwnął do Dagmary i Krugera, po czym przejął koszyk wiklinowy. – To może my pójdziemy do szopki i przygotujemy trochę drewniaków, a nasi poznańscy przyjaciele poczekają w kuchni?

– Niech tak będzie – odparła pani Jadzia. – Właśnie napaliłam w piecu, więc jest ciepłutko. Jak wrócimy, to przygotuję coś do picia.

– Znakomicie.

Igielski zdążył jeszcze szepnąć Dagmarze, żeby sprawdzili ten strych, a on postara się jak najdłużej przytrzymać Szelińską w szopie.

Znalazłszy się w mieszkaniu, odnaleźli schody prowadzące na górę. Weszli po nich pospiesznie i otworzyli drzwi. W środku dostrzegli mnóstwo regałów wypełnionych książkami. Podłoga była wyłożona czerwono-żółtą wykładziną. Podeszli do biurka, nad którym wisiała grafika narysowana ołówkiem, przedstawiająca sugestywną scenę. U stóp młodej dziewczyny siedzącej na jakimś podwyższeniu pełzało dwóch mężczyzn. Jeden z nich trzymał w dłoniach jej stopę i zbliżał do niej usta. Ilustracja podpisana była: „Naśladowanie Schulza”.

Kruger wyjrzał przez okno. Przed wejściem do szopki dostrzegł Igielskiego i Szelińską. Rozmawiali, gestykułując energicznie.

Dagmara obejrzała blat biurka. Leżało na nim kilka książek, a jedną z nich były *Sklepy cynamonowe* Brunona Schulza. Wystawało z niej zdjęcie. Wyjęła je i zobaczyła na nim uśmiechniętą Kasię Zajacównę w krótkich spodenkach, koszulce i sandałkach.

– Zobacz, Freddy – mruknęła i podała koledze fotografię. – W tle chyba jest ten dom.

– Rzeczywiście. Robi się ciekawie – odparł, wpatrując się w wizerunek Kasi. – On chyba naprawdę jest fanem młodych dziewczynek.

– Patrz na to. – Dagmara wskazała książkę zatytułowaną *Lolita*. – Nie czytałam, ale słyszałam, że to opowieść o zboczeńcu, który

romansował z młodziutką dziewczynką.

– Moja matka bardzo ją lubiła. Mówiła, że Nabokov to geniusz literatury – powiedział Kruger.

– Serio?

Porucznik wzruszył ramionami i wbił wzrok w szarą teczkę. Zmarszczył czoło i przeczytał na głos napis: „Księga genialnych kurewek”. Dagmara zajrzała mu przez ramię.

Kruger rozwiązał tasiemki i otworzył teczkę. W środku znajdował się plik szkiców. Pierwszy przedstawiał szczupłego nagiego mężczyznę, który jedną ręką zakrywał sobie twarz, a drugą ścisnął swojego małego sterczącego penisa. W tle można było dostrzec konfesjonał. Drugi rysunek ukazywał tego samego nagiego mężczyznę stojącego przy szkolnej tablicy, na której widniał napis: „Lekcja grzechu”.

– Ciekawe, czy to jest Szeliński – odezwała się Dagmara.

Kruger sięgnął po trzeci szkic, przedstawiający dwie półnagie dziewczynki, które siedzą w ławce i wpatrują się w nagiego nauczyciela. Na kolejnej kartce naszkicowano zupełnie nagą uczennicę, która podniosła rękę do góry, jakby chciała się zgłosić do odpowiedzi. Miała twarz Kasi. Piąty rysunek przedstawiał nauczyciela stojącego na środku sali i przypatrującego się z zachwytem nagim dziewczętom, które pilnie zapisywały coś w zeszytach. Mężczyzna był nagi, a w dłoniach trzymał duży ołówek.

Porucznik chwycił następną kartkę. Tym razem była to fotografia, na której znajdowała się Kasia. Miała na sobie króciutką spódniczkę. Wpatrywała się prosto w obiektyw aparatu, przybierając przy tym tajemniczy, lekko uwodzicielski wyraz twarzy. W tle widać było biurko, przy którym teraz stali. Na odwrocie zapisano datę: sierpień 1981 roku.

– Idą! – rzuciła Dagmara.

Kruger wyjrzał na podwórko. Rzeczywiście, Igielski i Szelińska zbliżali się w stronę domu. Złożył dwa rysunki i schował do kieszeni płaszcz.

Uporządkowali biurko, rozejrzeli się wokoło i opuścili strych.

– To jest chyba nasz klient! – powiedziała Dagmara, kiedy schodzili po schodach.

– Może – odparł Kruger.

– Może? Facet jest ostro napalony na dziewczynki! Ośmielił się nawet przyprowadzić Kasię do tej cholерnej pracowni, gdzie rysował swoje chore, zboczzone fantazje!

– Od fantazji do zabójstwa jest daleka droga.

– Czyżby?

Gdy weszli do kuchni, otworzyły się drzwi wejściowe. Igielski mówił głośno, jakby chciał ich ostrzec. Po chwili stanął w progu kuchni i rzucił im pytające spojrzenie.

– Będziemy się zbierać – oznajmił Kruger i kiwnął do niego głową.

– Nie napijecie się herbaty? – zapytała Szelińska, która postawiła wiklinowy koszyk pełen pachnących żywicą drewnienek przy piecu. – A może rosołu zjecie?

Odmówili grzecznie.

– Pamięta pani, o której syn wyszedł do pracy w poniedziałek? – zapytał Kruger, otwierając drzwi.

Szelińska potrząsnęła głową.

– Nie wiem – opowiedziała. – Tego dnia byłam jeszcze u swojej siostry w Grzebienisku. Syn przywiózł mnie dopiero wczoraj.

Dagmara zerknęła wymownie na kolegów.

Pożegnali się, pogłaskali kota, który podszedł do nich, pomrukując głośno, i wsiedli do samochodu. Kruger przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył energicznie w kierunku Zalipia.

– Co znaleźliście? – zapytał Igielski.

– Zboczone rysunki z gołymi uczennicami i fotografię Kasi z sierpnia zeszłego roku – odpowiedziała Dagmara.

– No mówiłem wam, że to podejrzany typ!

Kruger wyjął z kieszeni jeden rysunek i podał go Igielskiemu.

– O kurwa! – zawołał kapitan, zobaczywszy portret chudego mężczyzny ze sterczącym penisem.

– W poniedziałek był sam bez mamusi, mógł więc sobie poharcować.

– Trzeba gościa zawinąć i jak najszybciej przesłuchać.

– Ale dlaczego ją zabił? – odezwała się po chwili Dagmara, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. – Dlaczego potem zmasakrował jej głowę?

– Może zaczął się do niej dobierać na poważnie, a ona przestraszyła się i stawiała opór?

– Ciekawe, co było na innych rysunkach. Może tam jest odpowiedź?

Kruger dodał gazu. Samochód zakołysał się na drodze i pomknął w stronę wsi. Minęli tylko listonosza, który jechał na komarku w kierunku Starego Zalipia.

VI

Kiedy dotarli do szkoły, ruszyli prosto do gabinetu pani dyrektor.

Była to szczupła krótko ścięta brunetka po czterdziestce o dość oschłym sposobie bycia. Gdy weszli do jej gabinetu, paliła właśnie papierosa i wypełniała jakieś dokumenty. Miała kiepski humor.

– W jakim celu? – zapytała, usłyszawszy, że chcą rozmawiać z Szelińskim.

– Wykonujemy standardowe czynności związane z śledztwem w sprawie zabójstwa Kasi Zającowny – odpowiedział Kruger. – Rozpytujemy mieszkańców, pytamy o alibi...

– O alibi?

– Musimy wszystko dokładnie sprawdzić, żeby szefostwo nie zarzuciło nam żadnego zaniedbania. – Kruger uśmiechnął się do dyrektorki. – Pani pewnie doskonale wie, jak to jest. Zwierzchnicy potrafią być upierdliwi.

Dyrektorka zaciągnęła się chciwie papierosowym dymem.

– Doskonale wiem – burknęła. Zgasła papierosa w szklanej popielniczce wypełnionej po brzegi niedopałkami. – Chcecie alibi Szelińskiego? Przyjechał do pracy o siódmej i nie wychodził do jakiejś siedemnastej. Zdaje się, że Kasia zaginęła około dziesiątej. To znaczy, wyszła z domu przed dziesiątą i nie dotarła na lekcje, które zaczynały się o dziesiątej dwadzieścia pięć. Podobno nie widziano jej w Zalipiu. Kolega ma zatem murowane alibi.

Milicjanci popatrzyli na nią z lekkim zdziwieniem.

– Jest pani doskonale poinformowana – rzuciła z przekąsem Dagmara.

Dyrektorka wzruszyła ramionami.

– Zarządzam tą ruderą – odparła i wysunęła ze zmiętej paczki kolejnego papierosa. – Poza tym kolega Szeliński pomaga mi

w organizowaniu różnych apeli, olimpiad, konkursów. To znakomity, uczynny, godny zaufania pracownik. Ostatnio jestem z nim w bezustannym kontakcie. W poniedziałek o siódmej rano zaczęliśmy z nim i wuefistą przygotowywać salę gimnastyczną do ogólnoszkolnego konkursu z wiedzy o zwierzętach leśnych.

Upiła łyk kawy, odpaliła papierosa i spojrzała na swoich gości.

– Jeśli mimo to chcecie się z nim spotkać, to ma teraz lekcje w sali numer trzynaście. Ale proszę, z łaski swojej, poczekać do przerwy, dobrze? – Spojrzała na zegar wiszący nad drzwiami. – Za dziesięć minut będzie.

– Oczywiście – powiedział Kruger.

Dyrektorka zaciągnęła się, wypuściła dym i znów zerknęła na nich podejrzliwie.

– Niektórzy rozsiewają o koledze Szelińskim złośliwe plotki – mruknęła. – Proszę im nie wierzyć. To jest artysta. Poeta, plastyk. Taki nasz lokalny Bruno Schulz. Jego wizje są, no cóż, dość sugestywne, niepokojące zapewne, ale to są tylko wizje. Z takich fantazji składa się sztuka, także wielka. Nie wszyscy to rozumieją. Odsyłam do podręczników o historii sztuki albo literatury, jeśli ktoś chce z tym dyskutować.

– Sprowadzanie dziewczynek do domu też tak pani ocenia? Jako artystyczne... działania? – odezwała się Dagmara.

Dyrektorka posłała jej groźne spojrzenie.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała chłodno. – To są jakieś głupie plotki.

– My za to dużo na ten temat wiemy – odparła Dagmara, dając się ponieść złości. – I możemy udowodnić, że pani kolega i pracownik sprowadza do siebie dziewczynki, żeby malować ich nagie portrety. Jedną z nich była Kasia. Właśnie ta dziewczynka, przypominam, która została zamordowana.

Kruger spojrział na koleżankę i skrzywił się.

Za ostro, pomyślał.

Dyrektorka pobladła.

– Szeliński ma mocne alibi, które może potwierdzić kilka osób – oznajmiła, dusząc papierosa w popielniczce i sięgając po szklanę z kawą.

Podziękowali za rozmowę i wyszli na korytarz.

– Idźcie pod salę – kapitan zwrócił się do Dagmary i Krugera. – Ja zaraz dojdę, tylko skorzystam z łazienki.

Trzy minut później poznańscy śledczy stanęli pod oknem naprzeciwko sali numer trzystaście. Wyjrżeli na zewnątrz. Znowu zrobiło się pochmurno. Chwilę później dołączył do nich Igielski.

– Tak sobie pomyślałem, że może powinniśmy zabezpieczyć i dokładnie obejrzeć te jego zboczone dzieła sztuki. Coś musi być na rzeczy.

– Wstrzymajmy się z tym – mruknął Kruger. – Klient najwyraźniej ma alibi na czas, kiedy ktoś napadł Kasię i zamordował.

– Pieprzenie! – warknęła Dagmara – To jest jakiś popierdoleniec. Tak czy siak trzeba go zamknąć! A poza tym to alibi może mieć jakieś dziury.

– Uspokój się, w robocie jesteś, a nie na stadionie – upomniał ją Kruger.

Dagmara przewróciła oczami.

Po pięciu minutach rozległ się dźwięk dzwonka. Drzwi otworzyły się gwałtownie i z klasy zaczęły wybiegać dzieci ubrane w niebieskie mundurki, krzycząc wniebogłosy.

Gdy korytarz opustoszał, milicjanci weszli do sali, która była obwieszona tablicami korkowymi zawierającymi informacje oraz ciekawostki na temat literatury i malarstwa.

Przy biurku siedział niepozorny mężczyzna, na oko koło czterdziestki, miał na sobie czarny golf. Uzupełniał dziennik, drapiąc się po czole.

Kruger wyjaśnił w kilku oględnych, ale przyjaźnie brzmiących słowach cel ich wizyty.

Mężczyzna spojrzał na nich zbolalym wzrokiem i westchnął.

– To dla nas szok – powiedział. – Wiem, że to brzmi banalnie, ale wszyscy jesteśmy zdruzgotani. To jest coś wprost niesłychanego!

Wstał i oparł się o tablicę, na której ktoś niezgrabną ręką zapisał temat lekcji: „Dalsze losy Antka”.

– Kasia była znakomitą uczennicą. Jedną z najlepszych. Jakiś rok temu zainteresowała się malarstwem. Czasami pożyczała ode mnie albumy wielkich mistrzów pędzla.

Porucznik zerknął na Dagmarę, dając jej do zrozumienia, żeby powstrzymała się od komentarza.

Zapytany o alibi, chrząknął i powtórzył to, co powiedziała im dyrektorka.

– Wyjechałem z domu kwadrans przed siódmą. Po drodze wstąpiłem jeszcze do sklepu po bułki i maślankę. Do szkoły wszedłem mniej więcej o siódmej. Wypiliśmy z panią dyrektor i kolegą wuefistą kawę i poszliśmy do sali gimnastycznej. Ze szkoły wyszedłem po siedemnastej.

– Nie opuszczał pan budynku w tym czasie? – zapytał Igielski.

– Ani na moment. Było dużo roboty. Najpierw sala, potem lekcje, później jeszcze kółko plastyczne, no i zebranie z rodzicami.

Milicjanci pokiwali głowami.

– Ma pan jakieś podejrzenie, kto to mógł zrobić? – zagadnęła Dagmara.

Szeliński potrząsnął głową.

– Żadnego.

– Nikt nie przychodzi panu do głowy?

– Nie sądzę, żeby to był ktoś stąd.

– Dlaczego?

– Nie ma wśród nas nikogo takiego, kto byłby w stanie zrobić coś tak bestialskiego.

– Kasia nie zwierzała się panu? – naciskała Dagmara. – Nie wspomniała o czymś, co mogłyby być interesującym tropem? O jakiejś podejrzanym osobie? Może ktoś chodził za nią, śledził?

– Nie.

– Wiemy, że był pan z nią blisko.

Szeliński uniósł brwi.

– Bardzo blisko – dodała z naciskiem.

– Słucham?

Dagmara przyjęła postawę bojową.

– Zapraszał ją pan do siebie, do pracowni, gdzie rysuje swoje pornograficzne rysunki przedstawiające nagie dziewczęta – mówiąc to, patrzyła nauczycielowi prosto w oczy.

Mężczyzna zaczerwienił się i zaczął nerwowo pokasływać.

– Do czego zmierzacie? – wydukał.

– Wiemy, że próbował pan sprowadzić do siebie jeszcze przynajmniej jedną dziewczynkę.

Zapadła cisza.

Szeliński wyciągnął chustkę z kieszeni marynarki i wytarł nią spocone czoło. Chrząknął. Schowawszy chustkę, splótł drżące dłonie i położył je na brzuchu.

– Podejrzewacie mnie o zamordowanie Kasi? – W jego oczach dało się dostrzec lęk.

– Panie Jerzy – wtrącił się Igielski. – Ma pan bardzo podejrzaną relację z młodymi dziewczętami. Rysuje pan rzeczy, które są bardzo perwersyjne. Ludzie szepczą po kątach, że jest pan... hm...

zboceńcem. Ginie dziewczynka, która odwiedzała pana w domu. W pracowni, jak powiedziała słusznie przed chwilą moja koleżanka. Wiele wskazuje na to, że fantazjuje pan o nagich uczennicach. – Urwał na moment i obdarzył Szelińskiego wymownym spojrzeniem. – To chyba nic dziwnego, że mamy wobec pana pewne podejrzenia.

Szeliński przełknął ślinę, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, gdy rozległ się dzwonek i do klasy zaczęły wbiegać rozchichotane dzieci.

– Mam alibi – burknął po chwili nauczyciel i dodał, ścisząc głos: – A Kasia była u mnie parę razy po książki. Tylko i wyłącznie. Sama z siebie przyszła. Jej rodzice o tym wiedzieli. To nie była żadna tajemnica. Koleguję się z jej tatą.

Kruger kiwnął głową.

– Dziękujemy za poświęcony czas – powiedział. – Wrócimy jeszcze do tej rozmowy, a tymczasem do widzenia.

Przez kolejne dwie godziny sprawdzali alibi Szelińskiego. Ku ich wielkiemu rozczarowaniu okazało się, że rzeczywiście było ono, jak się wyraziła dyrektorka, mocne.

– Nie wierzę w to – oznajmiła Dagmara, kiedy wsiedli do samochodu.

– To kwestia faktów, a nie wiary – powiedział Kruger, przekręcając kluczyki. – Może i jest zboczony, ale najwyraźniej to nie on stoi za zabójstwem dziewczynki.

Igielski cmoknął głośno. Mężczyzna także był niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

– Ja bym jeszcze mu nie odpuszczał. Może mimo wszystko ma jednak związek z zabójstwem. Tak naprawdę alibi ma na moment zniknięcia dziewczynki. Może... – Urwał i pogрузzył się w myślach.

Dagmara zerknęła na niego.

– Słuchaj, Sławek – zapytała po chwili. – Mówiłeś, że też mieszkasz w Starym Zalipiu, przy drodze, którą szła Kasia do szkoły.

– Zgadza się.

– Może coś widziałeś? Coś, co ci do tej pory umykało?

– Niestety, nie... Owszem, byłem około dziesiątej rano w domu, ale... – pokręcił głową – ale jak na złość nic nie widziałem.

Zapadła cisza.

Gdy dojeżdżali do Dusznik, Igielski wyprostował się.

– Widziałem! – powiedział, uderzając się w czoło. – Jasne, że widziałem! Listonosza na komarku. Wyrząłem na chwilę przez okno i zobaczyłem go. To było mniej więcej o dziesiątej!

VII

Na posterunku czekała na śledczych elektryzująca informacja.

Komendant przekazał im wieści od medyka. Otóż w czasie okazania rodzicom zwłok dziewczynki matka stwierdziła, że jej córce ktoś obciął grzywkę. Według niej Kasia miała długie włosy, z przedziałkiem na środku głowy, równomiernie opadające na ramiona. Na pytanie, czy jest tego pewna, zaprzeczyła się i dodała, że w niedzielę wieczorem robili sobie zdjęcia, więc po ich wywołaniu będzie można to potwierdzić. Ponadto uzupełniła opis wyglądu córki o jeden szczegół: wychodząc do szkoły, dziewczynka założyła na głowę błękitną plastikową opaskę.

– Czyli mamy do czynienia z kimś bardziej wyrafinowanym niż pospolity dziczek – stwierdziła Dagmara, kiedy w trakcie dyskusji przeprowadzonej w pokoju komendanta założyli, że włosy obciął zabójca.

Zamyślili się.

– Tu nie chodziło tylko o odebranie życia – mruknął Kruger. – Tu chodzi o coś więcej. W grę wchodzi głębsze emocje.

– Wasz nieszczęsny Bień powiedziałby, że „bierz wodki rozbieriesz” – odezwał się komendant, drapiąc się po głowie.

Igielski spojrzał na porucznika, który złożył ręce w piramidkę, przyłożył je do ust i po chwili kontynuował:

– Musiało coś go łączyć z Kasią. Może coś rzeczywistego, bo się znali, albo coś urojonego, bo był jej skrytym wielbicielem? Nie zgwałcił jej, nie zbezczeszczył. Zabił, a potem zabrał garść włosów, jakby chciał zachować pamiątkę po niej. Dlaczego zabił, ale nie zbezczeszczył?

– To mi pasuje do Szelińskiego – powiedziała Dagmara. – Pieprzony zboczony artysta, zabija dziewczynkę, obcina jej grzywkę, a potem fantazjuje sobie do woli i jednocześnie... – spojrzała na kolegów, skrzywiła się i dodała: – ... i jednocześnie robi sobie dobrze łapskiem.

– No ale tutaj nie doszło do... czynności seksualnych – zaproponował Kruger.

– Nie wiesz tego!

– Jak to?

– Wiemy tylko, że jej nie zgwałcił i że nie zostawił na jej ubraniu i ciele spermy. Ale przecież mógł ją gdzieś zabrać i na przykład patrząc na nią – żywą albo martwą – onanizować się. I to według mnie bardzo by pasowało do Szelińskiego. To chyba typ perwersyjnego podglądacza. Między zniknięciem dziewczynki a porzuceniem jej zwłok minęło sporo czasu. Mógł go wykorzystać na swoje chore zabawy. Bez dotyku, że tak powiem.

– Ale dlaczego ją zabił? – zapytał komendant.

– Na przykład, żeby w końcu spełnić swoją fantazję albo żeby spełnienie fantazji pozostało tajemnicą. Szłabym w tym kierunku.

– Przypominam, że Szeliński ma alibi – zaproponował Kruger i zmienił tok myślenia. Zapytał o alibi wspomnianego przez Igielskiego listonosza. Okazało się, że ten, minąwszy dom kapitana, napotkał znajomego leśniczego i poszedł z nim na piechotę do Zalipia. Ustalono też, że nikt nie widział nikogo i niczego podejrzanego przy blaszaku, w którym odnaleziono ciało Kasi. Wkrótce śledczy oddali się luźnym dywagacjom. W pewnym momencie wrócili jednak do kwestii fantazji. Dagmara stwierdziła, że jeśli rzeczywiście o nie tutaj chodzi, to sprawca może znowu zabić.

– Fantazje przecież nie umierają, raczej się nasilają.

– Czyli co? – wtrącił się komendant. – Mówisz, że znowu dojdzie do zabójstwa?

– Nie wykluczałabym tego.

Zapadło milczenie.

– Jakiś czas temu czytałem tekst o śledztwie w sprawie „wampira z Zagłębia” – odezwał się Kruger. – Autorzy przywoływali tam

„dusiciela z Bostonu”, czyli Alberta DeSalvo. Facet zabijał kobiety, dusząc je. Rzecz w tym, że ciała swoich ofiar przyozdabiał kokardkami, które robił z tego, czym je dusił. Na przykład z paska od szlafroka albo z pończochy. To było jego modus operandi. Z lektury zapamiętałem jeszcze jedno. Słowo „perseweracja”. Oznacza ono uporczywe powracanie do myśli, słów, gestów. Mam na myśli to, że być może mamy do czynienia z klientem, który czuje silną potrzebę powtarzania pewnych czynności. Kogoś zaburzonego. Zgadzam się więc z Dagmarą, że może dojść do kolejnego zabójstwa.

Kruger spojrział na partnerkę, a potem powiódł wzrokiem po twarzach wszystkich zebranych.

– Czuję się jak na wykładzie z psychologii – mruknął Igielski.

– Ja też – zgodził się z nim komendant.

– Słuchajcie – zawołała Dagmara. – Jeśli zapowiada się na kontynuację, to może należy teraz zapytać o to, czy wcześniej nie dochodziło do tego typu przestępstw?

– To znaczy jakich? – zapytał kapitan.

– Zabójstw dziewczynek połączonych z... kradzieżą ich włosów albo innych drobiazgów do nich należących. W najbliższej okolicy.

– Szukamy chyba kogoś, kto jest fetyszystą – doprecyzował Kruger.

Miejscowi funkcjonariusze spojrzeli po sobie i w milczeniu zaczęli przetrząsać zakamarki swojej pamięci. Nie kojarzyli jednak tego typu przestępstw.

– Wiecie co? – odezwał się komendant, spoglądając na zegarek. – Zapraszam naszych poznańskich gości do baru Pod Kogutkiem na obiad. Jak się najemy, to wrócimy, przejrzymy dokumenty i może natrafimy na coś ciekawego. Na siedemnastą zwołamy odprawę i sprawdzimy, co mamy.

Tak też zrobili.

Podczas odprawy potwierdzono, że w ciągu ostatnich dwóch lat w najbliższej okolicy nie odnotowano podobnych zbrodni. Komendant zwrócił jednak uwagę na kilka przypadków napadów na kobiety i dziewczęta.

– Konkretnie mówiąc – podjął komendant, zaglądając do swojego notesu – pod koniec lutego zeszłego roku pewna dwudziestoparolatka zgłosiła nam napaść. Doszło do niej gdzieś na drodze gruntowej pomiędzy Zalipiem a Sękowem. Klient chciał zgwałcić biedaczkę, ale ktoś na szczęście go spłoszył. Potem w wakacje zeszłego roku zgwałcono osiemnastolatkę. W lesie za Bytyniem. Nie wykryto sprawcy. A w tym roku... niech no spojrzę... a w tym roku, też w wakacje, w lipcu, zgwałcono na dzikiej plaży nad Jeziorem Bytyńskim trzydziestoparolatkę. Babka poszła się poopalać. Sama, niestety. Kiedy leżała na kocyku, ktoś do niej doskoczył i brutalnie ją zgwałcił. Sprawca również niezidentyfikowany... To szczególnie przykra sprawa. – Komendant podniósł wzrok znad notatek i westchnął. – Pamiętam tę panią, bardzo ładna, miła. Blondynka jak z amerykańskiego filmu. Miała na imię Jola. Parę miesięcy później popełniła samobójstwo... No i jeszcze...

Oficer przerzucił parę kartek, położył notes na blacie, wyciągnął paczkę papierosów, włożył jednego do ust, zaciągnął się i dokończył:

– No i jeszcze w tamtym miesiącu zgłoszono zaginięcie dwudziestolatki z Chełminka. To wioseczka oddalona od naszego posterunku o pięć kilometrów. Dziewczyna do dzisiaj się nie odnalazła. Nie wiem, czy ma to związek z naszą sprawą albo z serią wspomnianych napadów. Może tak, może nie.

Kiedy oficer skończył referować, Dagmara głośno wypuściła powietrze.

– Panowie, wy tu na swoim terenie macie gwałciciela! – powiedziała, potrząsając głową z niedowierzaniem. – Prawdziwego

drapieżnika seksualnego! Czas najwyższy go ująć, kurwa mać!

– Robimy, co możemy – odparł zmieszany komendant.

– Polemizowałabym. Jak znam życie, to zgwałconych kobiet może być więcej! Zapewne nie wszystkie ośmieliły do tego się przyznać. Przecież to jest „wstyd i hańba” być zgwałconą!

– Kluczowe pytanie – wtrącił się Kruger. – Czy to jest nasz sprawca?

– Sprawdźmy to. – Dagmara uniosła rękę. – Przejrzyjmy notatki służbowe i pojedźmy pogadać z tymi babeczkami. Może znajdzie się coś, co połączy się z zabójstwem Kasi. Tu i tu mamy przemoc wobec kobiet. Ofiary gwałciciela są całkiem młode. Macie ich zdjęcia?

– Każę je odnaleźć, wieczorem je dostaniecie.

– Świetnie.

Porucznik skinął głową.

– Zabierzemy się do tego jutro, a dzisiaj pojedziemy do Starego Zalipia i zrobimy dokładne rozpytanie wzdłuż trasy od domu Kasi do skrzyżowania z asfaltówką. Może komuś umknął jakiś drobiazg? Trzeba jeszcze raz to sprawdzić.

– A ja objadę nauczycieli i pogadam z nimi o Kasi – oznajmił Igielski.

Komendant spojrzał na niego z aprobatą.

– Dobry pomysł! I wyślij ze dwóch młodych do rodziców dzieci, które chodziły z nieboszczką do klasy. Niech zmuszą ich do gadania.

Śledczy wypalili po papierosie, uraczyli się kawą i energicznie ruszyli w drogę.

– *I put a spell on you!* – zanuciła Dagmara.

VIII

Postanowili zacząć od domu rodziców Kasi.

Otworzył im jej dziadek, brodaty siedemdziesięciolatek o posturze wojskowego.

– Śpią nafaszerowani środkami na uspokojenie – powiedział zmartwionym głosem. – Są kompletnie rozsypani po tym cholernej wizycie w prosektorium. Może za parę dni dojdą do siebie i będą w stanie odpowiedzieć na ewentualne pytania.

Zamienili ze staruszką parę zdań i niczego nowego się nie dowiedziawszy, opuścili posesję. Następne na trasie było duże gospodarstwo krowiarzy, które roztaczało bardzo intensywny i nieprzyjemny zapach.

– Niczego podejrzanego nie widzieliśmy, niestety – oznajmiła gospodyni ubrana w gruby szlafrok z frotté. – Za dwadzieścia dziesiątą wyprawiłam naszą Alusię do szkoły. Uczy się razem z Kasią. A raczej uczyła. Nikogo nie widziałam na drodze. Poza kundlami od sąsiadów. Pamiętam, że przed dziesiątą pojawił się u nas listonosz z paczką od rodziców. Myśmy nawet wczoraj przy kolacji rozmawiali o tym, ale... – kobieta uśmiechnęła się przepraszająco i rozłożyła ręce w geście bezradności – ...ale to tylko takie gadanie. Wstyd przyznać, ale cieszyliśmy się, że naszej córki nic się nie stało. Boże, jak współczuję Ani i Markowi. Co za tragedia. Złapcie tego bandytę jak najszybciej!

Potem zapukali do domu wujka Romana Rydla.

Otworzył im lekko pijany mężczyzna przed pięćdziesiątką, który właśnie zakładał kufajkę. Kiedy śledczy powiedzieli o celu swojej wizyty, zaczął ich gorączkowo przekonywać, że „Romus to porządny chłopak i muchy by nie skrzywdził”.

Kiedy ponowili pytanie, czy widział kogoś albo coś podejrzanego około dziesiątej, wzruszył ramionami i mruknął, że od rana do

popołudnia pili z Romeczkiem wódkę.

– A tak w ogóle, to on tej dziewczyny nie zgwałcił – dodał, uderzając się w piersi. – Na sto procent dziewczucha sama tego chciała.

Śledczy spojrzeli na niego oburzeni, ale powstrzymali się od komentarza i wrócili do samochodu.

– Co za wieprz – mruknęła Dagmara, wyciągając paczkę klubowych. – Dziewucha tego chciała! Tak to właśnie w naszej ukochanej Polsce Ludowej traktuje się zgwałcone kobiety.

Kruger nie podjął tematu, a jedynie pokiwał głową ze zrozumieniem.

Palili w milczeniu, wsłuchując się w sporadycznie rozbrzmiewające odgłosy natury. Gęstniejące wokół ciemności wprowadzały ich w lekkie odrętwienie.

Wypiwszy trochę kawy z termosu, zatrzasnęli drzwi i ruszyli dalej. Przez drogę przebiegł im zwierz podobny do psa czy lisa. Na szczęście porucznik wykazał się refleksem i zwolnił na czas.

Zaczął prószyć śnieg.

Po przejechaniu kilkudziesięciu metrów zaparkowali pod płotem kolejnego domu. Wsiadłszy, przytupnęli parę razy i zapięli się szczelnie, żałując, że nie zabrali ze sobą cieplejszych ubrań. Coraz niższa temperatura zaczęła im się dawać we znaki.

– To chata Sławka – odezwał się Kruger, wskazując skromny, niewysoki budynek po drugiej stronie drogi. Był całkowicie pogrążony w ciemnościach.

Zlustrowali go ciekawym spojrzeniem, po czym obrócili się, otworzyli furtkę i po chwili zapukali do drzwi.

W progu stała starsza pani z siwym kokiem, która na ich widok zmarszczyła brwi. Miała na sobie sweter turecki, sztruksową spódnicę i kalosze. Zziębnięte policzki świadczyły, że niedawno weszła do domu.

Dagmara obdarowała ją serdecznym uśmiechem i zadała jej te same pytania, co poprzednim rozmówcom.

– Może wejdziecie do środka i napijecie się czegoś ciepłego? – powiedziała kobieta, zapraszając ich gestem. – Znowu zaczął padać śnieg, na pewno jesteście zziębnięci. Chodźcie!

– Bardzo chętnie – odparła Dagmara. – Ale niestety musimy odmówić, mamy dużo roboty.

– Rozumiem, no trudno.

Milicjantka raz jeszcze zagadnęła o dzień, w którym zaginęła Kasia.

– Widziałam ją, jak szła do szkoły. Na plecach miała tornister, w dłoniach worek na buty. Było koło dziesiątej. Akurat krzątałam się w kuchni. Zalewałam sobie herbatę. Zerknęłam przez okno. Zobaczyłam Kasię, która wtedy przystanęła, żeby pogłaskać jakiegoś pieska. Trwało to kilkanaście sekund. Potem poszła dalej.

Spojrzeli na nią uważnie.

– Czy coś jeszcze zwróciło pani uwagę? – zapytał Kruger.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Raczej nie – odparła, poprawiając oprawki swoich dużych czarnych okularów.

– Ktoś może przechodził, przejeżdżał? Gdzieś w oddali zamajaczył? Mignął?

– Nie, nie. Przykro mi, to wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat.

– A pani mąż albo inni domownicy?

– Mieszkam tylko z mężem. On całymi dniami leży w łóżku, wzrok mu się psuje.

Przyglądali się jej przez chwilę, mając nadzieję, że coś sobie jeszcze przypomni, ale ona tylko uśmiechnęła się i ponowiła zaproszenie na „ciepłą herbatkę”.

Gdy schodzili po schodach, zawołała za nimi:

– Może pan kapitan coś więcej wtedy widział!?

Odwrócili się.

– Ale on na pewno już wam wszystko powiedział – machnęła prawą dłonią. – W końcu to milicjant, i to dobry. Wiem, co mówię.

– Coś więcej widział? – powtórzył Kruger, podchodząc do niej. – Jak to?

– On wtedy stał na ganku.

– Kiedy Kasia szła drogą?

– Tak.

– I widział ją?

– Tak mi się wydaje. Gdy dostrzegłam przez okno Kasię głaszczącą pieska, na moment przeniosłam wzrok na dom pana kapitana. I jak już mówiłam przed chwilą, on stał na ganku i spoglądał na drogę. Miałam wrażenie, że również się przygląda dziewczynce.

Kruger podrapał się po wusach.

– W takim razie może pani jeszcze sobie coś przypomni?

– To już naprawdę wszystko.

Pożegnali się ponownie i wsiedli do samochodu.

– Czy on nam czasem nie mówił, że nie widział tamtego dnia dziewczynki? – zagadnęła Dagmara.

– Też mi się tak wydaje.

– Musimy to wyjaśnić.

– Pewnie zapomniał.

– Podjedziemy jeszcze do Szelińskiego?

– Nie, odpuszczamy go. Ma alibi, nic nie widział, nic nie wie.

Dajemy mu spokój! Bardzo cię proszę.

Dagmara mruknęła coś pod nosem i zmieniła temat:

– Ale się rozpadało! Zima wraca! Szkoda. Nie znoszę, jak jest zimno i pada śnieg.

Rzeczywiście, zaczęło intensywnie śnieżyć.

Kruger przekręcił kluczyk w stacyjce, włączył wycieraczki, oczyścił przednią szybę i wyjechał powoli na drogę. Zza chmur wyszedł księżyc, a jego światło sprawiło, że padający śnieg wyglądał naprawdę zjawiskowo. Śledczy przez chwilę mieli wrażenie, że zanurzają się w jakimś nastrojowym filmie sensacyjnym.

– Na amerykańskim filmie jedlibyśmy teraz pączki – mruknęła Dagmara.

– Donuty – poprawił ją Kruger.

– Racja.

Dwadzieścia minut później siedzieli w pokoju komendanta i popijając gorącą kawę, przeglądali zdjęcia kobiet, które padły ofiarami napaści seryjnego gwałciciela.

W pewnym momencie pojawił się Igielski i poczęstował wszystkich pysznymi chrustami, które podarowała mu jedna z nauczycielek.

Dagmara zagadnęła go, czy jednak tego feralnego dnia widział Kasię.

Pokręcił głową, wycierając pobrudzone lukrem usta.

– Nie kojarzę – powiedział. – Owszem, widziałem Alę, córkę Ziobierkiewiczów, jak szła do szkoły. Może sąsiadka pomyliła dziewczynki?

Dagmara przeniosła wzrok na Krugera, który rozłożył przed sobą na ławie zdjęcia kobiet i przyglądał im się z uwagą, zagryzając przy tym prawy kciuk.

– Co się dzieje, Freddy? – zapytała.

– Słuchajcie...

– No?

– Popatrzcie na zdjęcia!

– Już przecież na nie patrzyliśmy.

– To spójrzcie jeszcze raz.

Porucznik ledwie krył podniecenie.

Stanęli przy ławie i wbili wzrok w wizerunki uśmiechniętych kobiet.

– Co widzicie?

– A co ty widzisz, chłopie?

Kruger oderwał błyszczące oczy od zdjęć i zerknął na Dagmarę, która pod naporem jego spojrzenia uniosła brwi.

– One wszystkie są blondynkami.

Zapadła cisza.

– Rzeczywiście – mruknął komendant.

– No i co z tego? – zapytał Igielski.

– Być może to nie jest przypadek – odparł Kruger. – Wcześniej mówiliśmy o tym, że nasz sprawca może być fetyszystą. Że może mieć obsesję na punkcie włosów. Przypominam, że Kasia, której obciął grzywkę, była blondynką.

Porucznik umilkł, raz jeszcze popatrzył z uwagą na zdjęcia, wstał, zrobił parę kroków i stanąwszy na środku pokoju, oznajmił:

– Według mnie szukamy mężczyzny, który poluje na blondynki.

– Wychodzi więc na to, że to gwałciciel jest naszym zabójcą – powiedziała Dagmara.

Kruger kiwnął głową.

– Proponuję, żebyśmy to właśnie założyli.

IX

Parę minut po dwudziestej drugiej śledczy uznali, że wreszcie mogą zakończyć dzień pracy. Postanowili, że następnego dnia skoncentrują się na poszukiwaniach gwałciciela.

– Zostajecie na noc u nas? – zapytał Igielski. – Tak ja mówiłem, dom mojego wujka jest do waszej dyspozycji.

– Możecie też zatrzymać się Pod Kogutkiem – wtrącił się komendant. – Hania ma trzy wolne pokoje na górze.

Poznaniacy odparli, że tym razem wrócą do siebie, ale jak robota będzie się przedłużać, to rzeczywiście będą nocować na miejscu, żeby nie tracić czasu na dojazdy.

– W takim razie ja uciekam – oznajmił kapitan, sięgając po pączka. – Do jutra!

Komendant zerknął na Dagmarę i Krugera.

– To może jeszcze po herbatce? – zagadnął.

– Chętnie.

Dziesięć minut później siedzieli w milczeniu, popijając gorącą herbatę z cytryną i przyglądając się sypiącemu za oknem śniegowi.

Kruger zerknął na zegarek.

– Może wrócisz ze mną samochodem? – odezwał się do partnerki. – Niebezpiecznie byłoby wracać w taką pogodę motorem. Mam wrażenie, że pada coraz mocniej.

– Tak właśnie zrobię – odparła Dagmara, ziewając.

Rozległo się pukanie do drzwi i zaraz potem do środka wsunęła się głowa posterunkowego.

– Panie komendancie, jakiś facet w sprawie Kasi Zającówny.

Oficerowie drgnęli i posłali młodemu funkcjonariuszowi zaintrygowane spojrzenia.

– Dawaj go tu.

– Tak jest!

Po chwili do pomieszczenia wszedł młody mężczyzna, który Krugerowi skojarzył się z aktorem wcielającym się w filmie *Powiększenie Antonioniego* w postać fotografa.

Blondyn, z zawadiackim wyrazem twarzy, parodniowym rzadkim zarostem, ubrany w niebieski płaszcz i czarne podniszczone glany. Okazało się, że skojarzenie porucznika było całkiem trafne.

Mężczyzna pokrótce przedstawił się i wyjawiał powód swojego późnej wizyty na posterunku. Jest wnuczkiem babci Weroniki, którą niedawno odwiedzili, sąsiadki kapitana Igielskiego. W dniu zaginięcia Kasi wpadł do babci rano, żeby zabrać książki, których pilnie potrzebował na studia. Parę minut przed dziesiątą na zewnątrz zrobiło się dobre światło, wyciągnął więc aparat i zaczął pstrykać zdjęcia. Najpierw babci. Potem podszedł do okna. Wtedy na drodze pojawiła się Kasia, która zaczęła głaskać psa. W pewnym momencie wycelował obiektyw w kapitana, który stanął na ganku. Gdy Kasia ruszyła dalej w stronę szkoły, wyszedł z kuchni i przeszedł do sypialni, gdzie mieści się okno z widokiem na drogę. Stamtąd dalej fotografował dziewczynkę. Jej długie blond włosy świetnie prezentowały się w pełnym słońcu. Tym razem użył teleobiektywu.

W oczach młodego mężczyzny pojawił się błysk podniecenia.

– Wywołałem te zdjęcia jeszcze tego samego dnia, zaraz po powrocie do Poznania – mówił dalej. – I przejrzałem je tylko. Ale kiedy dzisiaj dowiedziałem się, że Kasia została zamordowana, wyciągnąłem je z koperty i zacząłem dokładnie przeglądać. Na ostatnich dwóch zdjęciach dostrzegłem coś, co mnie zmroziło.

Spojrzał na milicjantów, którzy przypatrywali mu się w skupieniu, i wyciągnął ze skórzanej torby przewieszanej przez ramię szarą kopertę. Wydobył z niej plik zdjęć. Przejrzał je szybko i wybrał jedno z nich.

Przedstawiało ono miejsce, w którym droga przecina się z leśną ścieżką. Na tym zacienionym skrzyżowaniu milicjanci dostrzegli postać Kasi, obok której stał jakiś mężczyzna w zielonym przeciwdeszczowym płaszczu. Stał albo przechodził. Ustawienie nóg mogło wskazywać, że przechodził przez drogę i kierował się do lasu. Wzrok miał wbity w dziewczynkę. Jego prawa ręka była lekko uniesiona. Mężczyzna był dość wysoki, miał czarne włosy spięte w kitkę. Twarz pociągła, pospolita, pokryta parodniowym zarostem.

– A drugie zdjęcie? – odezwał się Kruger, przygryzając usta.

Drugie było niemal takie samo. Mężczyzna miał otwarte usta – chyba coś mówił do dziewczynki, która zaciekawiona zerkała na niego.

– Kto to jest? – zapytała Dagmara.

– Nie znam człowieka – odparł fotograf. – Ale może to jest morderca, którego poszukujecie?

Komendant wziął do ręki zdjęcie i zaczął mu się przyglądać. Cmoknął.

– Hm, nie mam pewności, ale wydaje mi się, że to jest kuzyn Szelińskiego, który mieszka w Sękowie – powiedział, masując sobie brodę. – A może nie. Sam nie wiem... Hm... Sławek, powinien go rozpoznać. On zna niemal wszystkich w naszej gminie.

– Kuzyn Szelińskiego – powtórzyła Dagmara. – A może oni razem to zrobili? Kuzyn porwał, a potem razem... dokończyli dzieła?

Kruger wzruszył ramionami.

Obejrzel w pośpiechu resztę zdjęć, ale nie znaleźli w nich już nic interesującego.

Kruger zerknął na Dagmarę.

– Jedziemy do Sławka – oznajmił.

– Koniecznie. Jak najszybciej. To naprawdę może być klient, którego szukamy!

– Tylko nie wiem, gdzie on pojechał – wtrącił się komendant – Czasami nocuje w domu w Starym Zalipiu, a czasami w domu nad Jeziorem Bytyńskim. Tam ma swoją samotnię od czasu wypadku samochodowego, w którym zginęły jego żona i córki.

– Nie wiedziałem o tym – bąknął Kruger.

– No cóż, z nikim o tym nie rozmawia. Minęły już ze trzy lata.

Zamilkli na moment.

– W taką pogodę będzie chyba w domu? – rzuciła Dagmara, przerywając niezręczną ciszę.

– Niekoniecznie. Chatka nad jeziorem też jest dobrze ocieplona i ma kominek.

– W takim razie ja pojedę do domu, a Dagmara do domku – zakomenderował Kruger.

Dziesięć minut później škoda i junak z wielkim impetem opuścili Duszniki.

X

Porucznik zaparkował samochód przy płocie okalającym dom Igielskiego. Wyłączył silnik i oparł głowę o zagłówek. Przymknął oczy i głośno wypuścił powietrze. Przez chwilę trwał w bezruchu, czując, jakby w jego żyłach zaczęła płynąć jakaś ciemna, mroczna krew, która burzy spokój jego umysłu. Zaciśnął szczęki. Otworzył oczy. Wpatrując się w sypiący śnieg, próbował opanować niespokojny oddech. Gdzieś z tyłu głowy zamajaczyło mu zdjęcie uśmiechniętej Kasi Zającówny. Miał wrażenie, że słyszy jej śmiech. Że widzi, jak idzie do szkoły – z tornistrem na plecach, z workiem na buty w ręce. Przymknął powieki. Dziewczynka przystanęła, odwróciła się. Wtedy poczuł ucisk na szyi. Zrobiło mu się niedobrze. Kasia to nie była Kasia. To była jego siostra, Julia. Dwunastoletnia śliczna szatynka. Miała zamknięte oczy. Pobudzona wyobraźnia przeniosła go do kaplicy i kazała zajrzeć do trumny, w której leżała martwa Julia.

Kruger potrzaskał nerwowo głową, wyciągnął kluczyk ze stacyjki i wyskoczył z samochodu.

Mroźny wiatr przeszywał go do szpiku kości. Zgrzytając zębami, podszedł do furtki i szarpnął nią. Zaskrzypiała głośno.

Zaczął maszerować w kierunku drzwi.

Migawki z kaplicy odleciały.

Wbił ręce w kieszenie i omiół wzrokiem dom. Był całkowicie pogrążony w ciemnościach.

Nie ma go, pomyślał. Albo śpi.

Kruger ziewnął. Zerknął na zegarek. Było już grubo po dwudziestej trzeciej. Gdy wchodził po schodach, miał wrażenie, że firanka w oknie się poruszyła. Zmarszczył brwi. Zapukał. Nic. Raz jeszcze. Też bez rezultatu.

– Sławek! – zawołał. – To ja, Kruger! Otwórz! Mamy nowy trop!
Musimy pogadać!

Cisza.

Zapukał ponownie i przyłożył ucho do drzwi. W środku coś zaskrzypiało.

Może to kot poruszył drzwi w środku? Może on ma kota? Albo psa?

– Sławek!

Nadstawił uszu.

– Kici, kici!

Nic, żadnego miauknięcia, żadnego szczeknięcia. Absolutna cisza.

A przecież przed chwilą coś skrzypnęło! Nie przesłyszał się!

Wyjął broń z kabury, nacisnął klamkę, a drzwi się otworzyły.

Wszedł do środka, czując, że całe jego ciało pokrywa gęsia skórka. Oddychając ciężko, zrobił parę kroków w przód. Zatrzymał się. Obmacał ścianę. Po dłuższej chwili natrafił na włącznik światła. Pstryknął. Korytarz wypełnił się światłem.

– Jest tam kto? – zawołał. – Milicja!

Odbezpieczył broń.

– Wyłaź, jestem uzbrojony!

Drzwi znów skrzypnęły.

Serce podskoczyło porucznikowi do gardła.

Nagle na korytarzu pojawił się mężczyzna, trzymając ręce wzniesione ku górze. Kruger wycelował w niego broń. Serce łomotało mu jak szalone.

Rozpoznawszy intruza, zmarszczył czoło.

– Szeliński? Co pan tu robi? – zapytał, nie opuszczając pistoletu.

Nauczyciel był blady jak śmierć. Westchnął i pokręcił głową.

– Chciałem porozmawiać z kapitanem.

– Ale co pan tutaj robi pod jego nieobecność?

Szeliński przełknął ślinę.

– Zależało mi na rozmowie z nim. Zapukałem, nikt nie otwierał. Pomyślałem, że nocuje nad jeziorem, więc postanowiłem, że zostawię mu list – pomachał kartką papieru, którą trzymał w prawej ręce. – Wiem, że to nierozsądne, ale musiałem to zrobić, jak najszybciej, żeby nie doszło do jakiejś katastrofy. Wyciągnąłem spod wycieraczki klucz, wszedłem do środka. Przy telefonie znalazłem kartkę i długopis. Zacząłem pisać.

– Nie widziałem światła!

– Pomagałem sobie latarką. – Ruchem brody wskazał komodę, na której stała latarka. – Drzwi do kuchni były zamknięte, więc nic dziwnego.

– Co to za list?

– Mogę opuścić ręce?

– Może pan, ale powoli.

– Rozmawiałem dzisiaj ze swoim kuzynem, który przerażony wyjawiał mi, że spacerując po lesie w okolicach Starego Zalipia, napotkał Kasię.

– Dlaczego przerażony?

– Dlatego, że ktoś mógłby pomyśleć, że to on ją zamordował. Kiedy zaczęliście przepytывать ludzi, on sobie przypomniał o tym epizodzie i niemal zwariował ze strachu. To odludek, mieszka sam, nie ma żadnego alibi. Wiele lat temu miał jakiś incydent z nastolatką. Jest troszeczkę upośledzony. Ludzie go nie lubią.

Szeliński przejechał dłonią po spoconym czole.

– Odwiedził mnie dzisiaj i wyznał mi, że obawia się, że zostanie oskarżony. Wpadł w histerię. „Na pewno wzięli mnie na celownik”, powtarzał jak obłąkany. „Jutro mnie aresztują, mówię. Błagam, pomóż mi”. Postanowiłem więc wyjaśnić kapitanowi Igielskiemu, że jeśli rzeczywiście wpadli na jego trop, to jest on fałszywy.

Nauczyciel spuścił wzrok i przez chwilę przyglądał się swoim przybrudzonym kozakom.

– Doskonale go rozumiałem, sam byłem bliski losu kozła ofiarnego jeszcze parę godzin temu – wymamrotał, ściskając nerwowo dłonie jak uczeń przy tablicy. – Tym bardziej chciałem mu pomóc.

Kruger zabezpieczył broń i schował ją do kabury.

– Pojedziemy na komisariat, musimy pana oficjalnie przesłuchać – oznajmił.

– Dobrze – odparł Szeliński i wręczył mu list.

Kruger odetchnął z ulgą i zerknął na zapisaną kartkę papieru. List był emocjonalnym apelem uzasadniającym niewinność kuzyna. Złożył go na pół, skinął głową. Zastanawiając się, co dalej, omiół wzrokiem ściany korytarza. Jego uwagę zwróciło duże zdjęcie oprawione w czarne ramki. Podszedł do niego. Przedstawiało trzydziestoparoletnią ładną kobietę z dwiema nastolatkami. Stały na brzegiem morza, machając wesoło do obiektywu.

Porucznik uniósł brwi.

Na obydwu ścianach było dużo zdjęć, na których widniały wizerunki żony i córek kapitana.

Zrobiło mu się przykro.

Znowu przypomniał sobie o swojej siostrze.

– To były piękne dziewczyny – powiedział Szeliński, widząc, że Kruger zapatrzył się w fotografie. – Ksiądz w czasie mszy pogrzebowej powiedział, że to były najpiękniejsze jasnowłose anioły, jakie kiedykolwiek widział w swoim życiu.

Kruger wbił w niego wzrok. Chrząknął. Potem spojrział jeszcze raz na zdjęcie znad morza.

Zdrętwiał.

Matka i córki miały długie włosy z grzywkami.

To musi być przypadek, próbował odrzucić myśl, która zaczęła opanowywać jego rozgorączkowany umysł. To nie jest film, to jest rzeczywistość. Takie rzeczy nie zdarzają się naprawdę!

Zerknął na Szelińskiego.

– Wie pan co – odezwał się. – Jutro to załatwimy. Jest już późno. Proszę już iść do domu. List zostaje u mnie.

– Dobrze – odparł pokornie nauczyciel.

Kiedy nauczyciel wyszedł, Kruger, bijąc się z myślami i walcząc z wyrzutami sumienia, zaczął myszkować w domu Igielskiego.

Po półgodzinie uporczywych i bezowocnych przeszukiwań, kiedy już sam siebie porządnie skarcił za beznadziejnie głupie podejrzenia, sięgnął po album ze zdjęciami, który leżał na masywnym telewizorze.

Otworzył go, ziewając.

I wtedy się przeraził.

W środku znalazł kilkanaście kosmyków jasnych włosów i plik fotografii, na których rozpoznał kilka ofiar gwałciciela.

– Kurwa mać – szepnął, po czym zerwał się i pobiegł do samochodu. Album wrzucił na siedzenie pasażera.

Przekręcił kluczyk i ruszył na ratunek Dagmarze.

XI

Kiedy dotarła w końcu na miejsce, Dagmara stwierdziła w myślach zirytowana, że komendant nie potrafi opisywać przestrzeni. Klnąc pod nosem, oparła motor o ścianę drewnianego domu. Przytupnęła z zimna i zrobiła parę kroków. Płatki śniegu opadały na jej zeszywniałą twarz.

Rozejrzała się wokoło. Na wprost dostrzegła drogę prowadzącą do małego pomostu. Zawieszony wysoko księżyc w pełni oświetlał czarne smoliste jezioro.

Żadnego ruchu, żadnych dźwięków.

Upiorne miejsce, pomyślała.

Rozejrzawszy się dokładnie po zaśnieżonej przestrzeni, weszła po schodach na podest domku. W środku paliło się światło. Zapukała kilka razy. Nie doczekawszy się żadnego odzewu, zajrzała przez okno osłonięte delikatną firanką.

Wnętrze prezentowało się bardzo zwyczajnie. Tapczan, ława, parę krzeseł, radio, jakieś zdjęcia na ścianie, przymknięte drzwi.

Zapukała ponownie.

Cisza.

Policzyła do dziesięciu i zbliżyła dłoń do klamki.

Nagle poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Okropny wrzask przeciął okolicę. Dopiero po kilku sekundach uprzytomniła sobie, że to odgłos ptaków, może wron. Odwróciła się i posłała spojrzenie w stronę jeziora. Nad topolami rosnącymi nad jego brzegiem krążyła chmara skrzeczących ptaków.

Przyłożyła rękę do piersi i przełknęła ślinę. Pokręciła głową i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się bez oporu.

– Sławek? – krzyknęła, zaglądając do wnętrza. – Sławek?

Przekroczyła próg i weszła do środka, rozglądając się po pomieszczeniu.

Gdzie on się podział?

– Sławek?

Podeszła do przymkniętych drzwi, otworzyła je. Zapaliła światło. Znalazła się na korytarzu. Zajrzała do łazienki i kuchni. Nic.

Przystanąwszy przy schodach prowadzących na strych, rozpięła kurtkę. Przetarła dłonią wilgotną twarz.

– Sławek?!

Ruszyła po schodach. Na górze znajdowało się niewielkie pomieszczenie. Raczej stryszek.

Ascetyczne łóżko, stół z nocną lampką, regał z książkami, kilka kartonów pod oknem. Po chwili dostrzegła gruby sznur z wisielczą pętlą przewieszony przez strop.

Na widok tego makabrycznego znaleziska otworzyła szeroko oczy, a na ciele poczuła gęsią skórę.

– Co to za psychoza? – szepnęła i wypuściła powietrze. – Sławek, do cholery, gdzie ty jesteś? – krzyknęła zdenerwowana. – Wyłaź! Musimy pogadać! Mamy nowego podejrzanego!

Zbliżyła się do okna, z którego roztaczał się widok na jezioro. Otworzyła je i poczuła falę nieprzyjemnego zimna. Nie zraziło jej to jednak i wychyliła się na zewnątrz. Jej czujne oczy wpatrywały się w okolicę pograżoną w ciemnościach, raz po raz zatrzymując się na świetlnych punkcikach błyszczących po drugiej stronie jeziora.

Zamknęła okno, strąciła z twarzy topniejące płatki śniegu.

Podeszła do biurka, na którym stała ramka ze zdjęciem. Przedstawiało ono ładną młodą kobietę z dwiema rozpromienionymi dziewczynkami. Z tyłu głowy usłyszała głos komendanta, który powiedział im o tragicznej śmierci żony i córek Igielskiego.

Zrobiło jej się smutno.

Obok zdjęcia dostrzegła butelkę wódki i opróżnioną szklanę. A także plik kopert. Podniosła je i ze zdziwieniem stwierdziła, że

koperty są zaadresowane do, jak się domyśliła, żony oraz córek.

Zmarszczyła czoło i sięgnęła po zapisaną ręcznym pismem kartkę wydartą z zeszytu w linie.

Zaczęła czytać list.

Wraz z lekturą cierpła jej skóra.

*Kochana Agnieszko, kochane córeczki,
dzisiaj podjąłem decyzję. Dłużej już nie wytrzymam bez
Was. Muszę do Was dołączyć.*

*Mam nadzieję, że wybaczycie mi wszystkie złe rzeczy, które
robiłem po Waszej straszliwej śmierci.*

*Mam nadzieję, że zrozumiecie, że robiłem je ze złości,
z tęsknoty, z rozpacz, z gniewu, z zazdrości, z zemsty...*

*Coś się ze mną stało szalonego, coś przejęło nade mną
kontrolę. Byłem bezradny.*

*Emocje są jak burza. Jak sztorm. Nie do powstrzymania.
Przynajmniej te złe.*

*Tak, wiem, że to było niewłaściwie, ale Wasza śmierć była
najbardziej niewłaściwą rzeczą, jaka się wydarzyła.*

Jestem pewien, że mnie zrozumiecie.

*Kiedy do Was dołączę, wszystko się cofnie i znowu będzie
tak, jak kiedyś. Weszło, beztrąsko. Niewinnie.*

Kocham Was,

Wasz S.

PS A jeśli jednak po śmierci nic nie ma, to

Dagmara podniosła wzrok znad listu, który urwał się po słówku „to”. Drżącą ręką odłożyła kartkę na blat biurka. W skroniach poczuła

pulsujący ból.

O kurwa, czy ja dobrze rozumiem to, co on tu napisał? – zaczęła się zastanawiać w pośpiechu. Czy Sławek to morderca, którego szukamy? Czy on stoi za tym wszystkim? Nie, to jest jakieś szaleństwo. To niemożliwe. To jakaś popieprzona psychoza.

Próbując zapanować nad niespokojnym oddechem, zerknęła na drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała. Cisza. Irytująca cisza.

Wymamrotała parę przekleństw, żeby dodać sobie otuchy.

Wyciągnęła z kabury pistolet i odbezpieczyła go.

Opuściła stryżek.

Co robić?, myślała, schodząc po trzeszczących schodach. Co robić? Zostać tu czy jechać na posterunek i wrócić tu z całą ekipą?

Znalazłszy się na korytarzu, nadstawiła uszu.

Żadnego dźwięku.

– Sławek?!

Nic.

Zerknęła na drzwi prowadzące do piwnicy.

Muszę wracać, stwierdziła, ale po chwili wahania położyła rękę na klamce. Nie rób tego! – przestrzegala samą siebie w myślach. Nie rób tego! To czysta głupota. Możesz zginąć.

Pokręciła głową i nacisnęła klamkę.

Przez zziębnięte ciało przeszedł prąd.

Drzwi zaskrzypiały głośno.

Przymknęła oczy. Przez chwilę miała wrażenie, że serce wyskoczy z jej piersi.

Wzięła kilka głębszych oddechów i zaczęła schodzić w dół.

W środku było ciemno, zimno, strasznie.

Nie ma go tam, pomyślała z ulgą. Chyba.

Jakby w odpowiedzi na te słowa usłyszała szmer. Zesztywniała. Chwilę potem do jej uszu doszło miauknięcie.

Nerwowym ruchem wymacała włącznik. Zabłysło światło sączące się z żarówki zwisającej z sufitu.

Od razu skojarzyło jej się to z miejscem odnalezienia zwłok Kasi.

– Psychoza – szepnęła. – Normalnie psychoza.

Rozejrzała się po zaciemnionym wnętrzu.

Znowu coś zamiauczało. Ze stołu, na którym spoczywała skrzynka z narzędziami, zeskoczył rudy kot. Podbiegł do niej i otarł się o jej nogi.

– Gdzie jest twój pan? – szepnęła drżącym głosem. – Co się z nim dzieje?

Kot zamruczał, zerwał się do biegu i opuścił piwnicę.

Dagmara sięgnęła lewą dłonią po latarkę, która leżała na krześle, i zrobiła parę kroków w przód. W rogu dostrzegła zarys jakiejś postaci. Drgnęła.

Wzięła głęboki oddech, po czym wycelowwała w nią snop światła oraz pistolet.

To był manekin o kobiecych kształtach.

Odetchnęła z ulgą. Po raz kolejny w ciągu ostatniego kwadransa.

Gdy uniosła nieco wyżej latarkę, zobaczyła, że na głowie manekina tkwi peruka z długimi blond włosami.

– Jezu – szepnęła, przypominając sobie Krugera, który podczas odprawy mówił, że muszą zacząć szukać fetyszysty, który poluje na blondynki.

– Nie wierzę w to! To jest jakiś koszmar! Kurwa jego mać!

Stojąc w bezruchu, wpatrywała się w manekina.

Przymrużyła oczy, dostrzegłszy niebieską plastikową opaskę wsuniętą w sztuczne włosy.

Taką samą miała chyba Kasia w dniu śmierci?

Nie wiedziała, co robić.

Nagle usłyszała za sobą jakieś poruszenie.

To były kroki.

– Odłóż broń. – Znajomy głos, który nagle rozbrzmiał w pomieszczeniu, był złowieszczy.

Dagmara poczuła, że miękną jej nogi.

– Odłóż broń, powoli. Mam cię na celowniku.

Usłyszawszy dźwięk odbezpieczanego pistoletu, zagryzła mocno wargę, ukucnęła i położyła na podłodze P-64. Nigdy go nie lubiła, ale teraz odkładała go z wielkim bólem.

Jestem w dupie, pomyślała. *Game over!*

– Dobrze.

Zakręciło się jej w głowie.

Igielski zbliżył się do niej.

Poczuła woń wódki, papierosów i jeszcze czegoś. Strachu? Rozpaczy? A może tylko potu?

– Jesteś piękną blondynką. Prawie tak jak moja żona – odezwał się Igielski sarkastycznie. – A już myślałem, że nic mnie dzisiaj nie spotka poza śmiercią. A tu proszę... taka niespodzianka.

Kapitan wciągnął powietrze.

– Odwróć się. Tylko powoli.

Przeszedł ją bolesny spazm. Zacisnęła zęby i odwróciła się.

Igielski był ubrany w czarny płaszcz, pod którym dostrzegła czarną marynarkę, białą koszulę i czarny krawat.

Żałobnik, przemknęło jej przez głowę.

Jego twarz była chorobliwie blada i zapadnięta. Oczy miał czerwone, zaszklone, nienaturalnie poszerzone. Czał się w nich gniew.

– Jesteś prawie tak piękna jak moja żona – powiedział, krzywiąc się. – Ale dlaczego ty sobie żyjesz, jak gdyby nic, a jej już nie ma?

Odpiardoliło mu, przeszło jej przez myśl.

Przymrużyła oczy i wpatrywała się uważnie w jego drżące ciało.

Dygotał, cały dygotał.

Zęby szczękały mu jak szalone.

Jest w rozsypce, pomyślała.

– Sławek, co ty mówisz? – odezwała się. – Co ty robisz? Chłopie!

Opanuj się!

– Cicho bądź, nie zrozumiesz mnie!

– Ale ja chcę cię zrozumieć.

Igielski opuścił broń.

– Powiedz mi, co się stało, jak mam rozumieć, sytuację, w której się znaleźliśmy? – Dagmara próbowała wcielić się w rolę profesjonalnej negocjatorki.

Parsknął i oddalił się na parę kroków.

– Gdzie jest Kruger? – zapytał.

Przeniosła wzrok na schody prowadzące do wyjściowych drzwi.

– Tam – rzuciła.

Igielski odwrócił się, podążając za jej spojrzeniem.

Dagmara zacisnęła mocniej latarkę, którą cały czas trzymała w lewej dłoni, zamachnęła się i z całej siły uderzyła Igielskiego w tył głowy.

Ten jęknął i upadł.

Omijając go, rzuciła się ku drzwiom i w ciągu kilku sekund wybiegła z domu. W tym momencie nadjechał Kruger w swojej škodzie.

Porucznik wyskoczył z auta, odbezpieczając broń.

Spojrzał przerażony na zdyszana partnerkę.

– Gdzie on jest? – warknął.

Nie zdążyła odpowiedzieć.

W domu ktoś strzelił.

Dagmara zadrżała, usiadła na ziemi i złapała się za pękającą z bólu głowę.

– Chyba już nigdzie – mruknęła. – Chyba już nigdzie go nie ma.

Kruger zmarszczył brwi i ruszył w stronę domku.

Dagmara poczuła się potwornie zmęczona. Opadła na zamarzną ziemię i zaczęła przyglądać się księżycowi, który błyszczał w pełni na tle czarnego nieba.

Po kilkunastu sekundach zamknęła oczy i usłyszała wołanie Freddy'ego.

Kiedy w końcu się podźwignęła, stwierdziła, że nie chce już być blondynką, i postanowiła, że wróci do swojego naturalnego koloru włosów.

Poznań – listopad 2020 r.

OD AUTORA

Tak się właśnie zaczynało wiele historii moich zaprzyjaźnionych oficerów.

Pewnego dnia dziewczynka wyszła z domu... na przykład na lekcję religii albo narwać trawy dla królika. I zapadła się pod ziemię, wszelki ślad po niej zaginął.

Na drugi dzień odnaleziono jej zwłoki. Rodzice byli zrozpaczeni.

To straszne opowieści. Nie mogę o nich zapomnieć.

Nie dziwię się, że policjanci przeżywali po takich śledztwach poważne kryzysy – zawodowe czy egzystencjalne. No bo jak znieść tak potężną dawkę straszliwej przemocy wymierzoną w dziecko?

Imiona tych dziewczynek, nieszczęsnych ofiar zwyrodnialców, zapadły mi głęboko w pamięć.

Ilonka, Beatka, Alinka, Małgosia, Kasia...

W końcu postanowiłem więc napisać opowiadanie, które miałyby taki właśnie punkt wyjścia.

ZABÓJCZE OPowieŚCI

Seria kryminalnych opowieści
zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami

W serii ukazały się:



W przygotowaniu kolejne tomy.



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Copyright © Oficynka & Michał Larek, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana
ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2021

Opracowanie redakcyjne: Marta Stochmiałek

Korekta: zespół

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: © Matt Hatchett/ Pexels, ©frank-michler/Pexels

ISBN 978-83-66613-96-6



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek